

Charles Baudelaire, Kwiaty zła

POECIE DOSKONAŁEMU
NIEOMYLNEMU CZARNOKSIĘŻNIKOWI
LITERATURY FRANCUSKIEJ
MOJEMU NAJDROŻSZEMU I CZCIGODNEMU
MISTRZOWI I PRZYJACIELOWI
TEOFILOWI GAUTIER
Z WYRAZAMI
NAJGŁĘDSZEJ POKORY
TE CHOROBLIWE KWIATY DEDYKUJĘ
C. B.

Do Czytelnika

Głupota, błąd, grzech, sknerstwo, jak potwór niesyty
Ścisnęły myśl i ciała poczwórną obręczą.
My - żywimy wyrzuty, co nas lubo dręczą,
Jak żebrak pielęgnuje swoje pasożyty.

Krnąbrne są nasze grzechy, podła nasza skrucha,
Za którą sobie płacić każemy sownicie,
I znów wesoło w błoto kierujemy życie,
Ufni, że łyzy nikczemne zmyją plamy z ducha.

To Szatan Trismegistos uwodnymi tony
Na miękkim łożu grzechu kołysze nas lekko,
Aż co do jednej krople bezcenne wycieką
Kruszcu woli, jak tego chce chemik uczony.

To diabeł nas pociąga, dzierżąc nici końce,
Że w rzeczach wstrętnych dziwne widzimy uroki.
Co dzień niżej, do Piekieł unosimy kroki,
Bez zgrozy przez ciemności brnąc, strasznie cuchnące.

Jak ubogi rozpustnik rozpaczliwie pieści
I kąsa starej dziewczki udręczone łono,
Podobnie my chwytamy rozkosz ukradzioną,
Jak w zwiędłej pomarańczy poszukując treści.

W mózgach naszych ucztuje demonów gromada,
Roi się i kotłuje niby glist miliony,
A do płuc nam w oddechu gość niepostrzeżony -
Śmierć, jak strumień ukryty z głuchą skargą wpada.

Jeżeli gwałt, trucizna, sztylet i pożoga
Swawolnymi wzorami jeszcze nie pokryły
Naszych losów banalnej kanwy, to brak siły
Winien temu, bo dusza zbyt w śmiałość uboga.

Lecz między małąp, skorpionów, węzów i jastrzębi,
Psów zaciekłych i panter i szakali zgrają,
Wśród poczwar, co skowyczą, ryczą i pełzają,
W haniebnej menażerii występków, tam w głębi

Duszy naszej jest potwór bez ruchu, bez mowy -
Brzydszy, gorszy, nieczystszy ponad wszelki inny!
Chętnie by z ziemi całej uczynił ruiny
I świat wszystek w ziewnięciu pochłonać gotowy.

To Nuda! Okiem ze snu łzawym patrzy na cię
I marząc o szafotach, swoją fajkę pali.
To delikatne monstrum znasz najdoskonalej,
Obłudny czytelniku! Mój bliźni! Mój bracie!

tłum. Jan Opęchowski

Spleen i Ideal

I Błogosławieństwo

Kiedy z potęgi najwyższej zrządzenia
Poeta staje w tego świata progu,
Matka złęczniona miota złorzeczenia
I pięści wznosi, budząc litość w Bogu:

- "Trzeba mi było urodzić żmijęta,
Miał pierśią własną karmić to dziwadło;
Ach, ta rozkoszy krótkiej noc przeklęta,
Gdy ziarno grzechu w moje łono padło!

Skoroś mnie wybrał wśród niewiast bezliku,
Bym wstręt budziła w małżonku ponurym,
I w ogień, jak miłosnego liściku,
Wrzucić nie mogę szpetnej kreatury -

Sprawię, że jad twej nienawiści tryśnie
Na nieprawości twych podłe narzędzie;
Wątle to drzewko zwichnę tak przemyślnie,
Że swej zarazy rozsiewać nie będzie!"

Tak w niej osiada nienawiści piana;
Lecz, nieświadoma ścieżek wiecznych losów,
Sama w Gehennie układa polana
Zbrodniczym matkom przeznaczonych stosów.

Ale pod okiem Anioła łaskawym
Wyrzutek słońca blask pije bez miary
I rozpoznaje w każdym kęsie stawy
Ambrozję oraz szkarłatne nektary.

Z wiatrem zbytkuje, gada do obłoków
I odurzają go pokutne pieśni;
Płacze Duch, który strzeże jego kroków,
Bo jest radosny jak ptaszkiwie leśni.

Ci, których kocha, w twarz mu patrzą z trwogą,
Złości ich jego łagodne oblicze;
By się poskarżył, robią więc, co mogą,
Czyniąc go celem swych okrutnych ćwiczeń.

Z winem i chlebem, które ma połykać,
Mieszają popiół i wstrętą plwocinę;
Obłudnie gardzą tym, czego dotyka,
Wstydząc się wstąpić w jego koleinę.

Żona zaś głosi po miejscach publicznych:
- "Skorom tak piękna, że mąż mię obdarza
Miłością - będę jak bożek antyczny
Kapiący złotem na świątynych ołtarzach;

Kadzidło, mirra, nard niech mnie zamroczą,
Pokłony wiernych, wina i mięsiwa;
Może potrafię, szyderczo chichocząc,
Hołd boski z duszy wielbiącej dobywać!

Gdy zaś bluźnierstwem tym będę znudzona,
Dłonią go dotknę wiotką, lecz i silną,
O przecież ostrych jak u harpii szponach,
By szła do serca drogą nieomylną.

Jak młode ptaszę drgające od trwogi,
Wydrę mu z piersi serce purpurowe
I jako pokarm psom rzucę pod nogi,
Z gestem niedbałym i wzgardliwym słowem!"

Niebo, gdzie oczom tron wspaniały błyska,
Cichy poeta czci wzniesieniem dłoni;
Lecz rozjątrzonych ludów zbiegowiska
Widoku geniusz mu jasny zabronił:

- "Żeś dał cierpienie, pochwalon bądź, Panie;
Boski to lek jest na zmazy i grzechy,
Cóż bo lepszego człek silny dostanie
Jako skrzepienie do świętej uciechy!

Wiem, żeś wyznaczył tam miejsce poecie
Wśród przenajświętszych i szczęśnych Legionów,
I że go chcesz mieć na wiecznym bankiecie
Wśród Panowania, pośród Cnót i Tronów.

Wiem, że szlachectwem jedynym - cierpienie,

Ziemia ni piekło go nie nadweręży;

I że, bym uplótł mój mistyczny wieniec,
Trzeba mi czasy i światy zwyciężyć!

Ale Palmiry nieznane klejnoty,
Obfitość pereł i rzadkich metali -
Nie starczą na to, aby Twej roboty
Diadem wszystkimi blaski się zapalił;

Bo z czystej zwity będzie on jasności
Czerpanej z ognisk świętych i tajemnych;
Oczy śmiertelnych w całej wspaniałości
Są jej odbiciem żalosnym i ciemnym".

tłum. Ireneusz Kania

II

Albatros

Czasami dla zabawy uda się załodze
Pochwycić albatrosa, co śladem okrętu
Polatuje, bezwiednie towarzysząc w drodze,
Która wiedzie przez fale gorzkiego oddechu.

Ptaki dalekolotne, albatrosy białe,
Osaczone, niezdarne, zhańbione głęboko,
Opuszczają bezradnie swe skrzydła wspaniałe
I jak wiosła zbyt ciężkie po pokładzie wloką.

O jakież jesteś marny, jaki szpetny z bliska,
Ty, niegdyś piękny w locie, wysoko, daleko!
Ktoś ci fajkę w dziób stuka, ktoś dla pośmiewiska
Przedrzeźnia twe podrygi, skrzydlaty kaleko!

Poeta jest podobny księciu na obłoku,
Który brata się z burzą, a szydzi z łucznika;
Lecz spędzony na ziemię i szczuty co kroku -
Wiecznie się o swe skrzydła olbrzymie potyka.

tłum. Wisława Szymborska

III

Wzlot

Nad doliny, nad góry, jeziora i morza,
Nad chmury, poza kręgi słonecznych promieni,
Poza kres wypełnionej eterem przestrzeni,
Dalej niżli sięgają sferyczne przestworza,

Unosisz się, mój duchu, i lżejszy od tchnienia
- Jak doświadczony pływak niesiony na falach -
Nurzasz się w bezgranicznych i bezdennych dalach
Z samczą pożądlivością nie do wysłowienia.

Unieś się ponad ziemię owioniętą morem
- Duch tym czystszy się staje, im wyżej ulata -
I ogniem, który płonie w kielichu wszechświata,
Zachłyśnij się i upij jak boskim likworem.

Kres jałowym marnościami, kres wszelkim niedolom,
Pod których się ciężarem istnienie ugina;
Szczęśliwy ten, co skrzydła szeroko rozpina,
Szybując ku świetlistym pozaziemskim polom!

Szczęśliwy, czyje myśli zdolne są do lotów,
Kto z chyżością skowronka wznosi się nad chmury,
Na życie spoglądając z wysoka i który
Rozumie mowę kwiatów i niemych przedmiotów!

tłum. Wisława Szymborska

IV

Oddźwięki

Natura jest świątynią, kędy słupy żywe
Niepojęte nam słowa wymawiają czasem.
Człowiek wśród nich przechodzi jak symbolów lasem,
One mu zaś spojrzenia rzucają życzliwe.

Jak oddalone echa, wiążące się w chóry,
Tak sobie w tajemniczej, głębokiej jedności,
Wielkiej jako otchłanie nocy i światłości,
Odpowiadają dźwięki, wonie i kolory.

Są aromaty świeże jak ciała dziecinne,
Dźwięczne i niby łąki - zielone; są inne,
Bogate i zepsute, silne, tryumfalne,

Które się rozwiewają w światy idealne,
Jak ambra, benzoina, jako piżma wonie,
Gdzie duch przenika zmysły i wzajem w nich tonie.

tłum. Antoni Lange

V

Lubię wspomnienie owej nagiej ludów wiosny,
Na której krasę złoto lał Febus radosny.
Wtedy mąż i niewiasta, urodziwi, różni,
Czar życia bez obłudy pili i bojaźni,
I gdy słońce pieszczoty królewskie im słało,
Pięknem płaciło niebu ich promienne ciało.
Wówczas płodna Cybela - macierz okazała -
Za brzemień uciążliwe swych dzieci nie miała,
Lecz, wilczyca serdeczna, ród swój niezliczony
Wykarmiła pełnymi, śniadymi wymiony.
Mąż wysmukły i giętki, silny, okazały,
Był dumny z piękna niewiast, co go królem zwały,
Z tych owoców bez skazy, dziewiczo-nęcących,
Mięsistych, pełnych, jędrnych - i ust wołających!

Dzisiaj poeta tęskny, gdy chce się nastroić
Rytmem piękna natury i oczy napoić
Nagością boską niewiast czy też dumną męską.
Odczuwa chłód ponury, staje jak przed klęską
Przed straszliwym obrazem. - Pomsty wołające
Potworne zjawy - szaty swe oplakujące!
Śmieszne kadłuby! Torsy godne nędznej maski!
Biedne koszlawe ciała, brzuchate lub płaskie,
Na których Bóg Pożytek wycisnął swe znaki,
Już w dzieciństwie je w twarde wiążąc powijaki -
Wasze ciała, niewiasty, blade jak gromnice,
Hańbą własną żywione - i wasze, dziewice,
Z występku matczynego zrodzone hybrydy,
Ofiary grzechu oraz płodności ohydy!

Mamy co prawda i my - narody schyłkowe -
Nie znane dawnym wiekom swe piękności nowe:
Rakiem serca stoczone boleściwe twarze,
Pięknem smętku i nudy zwane w dzikiej gwarze;
Ale owe wytwory naszych muz schorzałych
Nie zdołają wyplenić z wnętrza serc zgrzybiałych
Czci głębokiej i wiecznej dla młodości złotej,
- Boskiej, świętej młodości, jej słodkiej prostoty,
Jej oka pogodnego niby jasna woda -
Młodości, która sieje, jak niebios uroda,
Jak beztroski śpiew ptaków, jak kwiatów kwitnienie -
Swe wonie, swe melodie, swe wiośniane tchnienie!

tłum. Bohdan Wydzga

VI

Sygnaly

Rubens, ogród lenistwa, rzeka niepamięci,
Nieprzychylne miłości zbyt cielesne łoże,
Gdzie tylko życie kłębi się, wiruje, kręci
Jak w powietrzu powietrze i jak w morzu morze;

Leonardo, zwierciadło o ściemnionym lśnieniu,
Gdzie z uśmiechem, łagodnym znakiem tajemnicy,
Anieli pełni wdzięku zjawiają się w cieniu
Pini zamykających wstęp do okolicy;

Rembrandt, sala szpitalna, smutna, rozszepkana,
Przeszyta na skroś ostrym zimowym promieniem,
Gdzie pod olbrzymim krucyfiksem na kolanach
Stos zgnilizny się modli szlochem i westchnieniem;

Michał Anioł, mgławica, przestrzeń ledwie widna,
Gdzie wśród tłumu Chrystusów - Herkulesów tłumy
Krażą i gdzie w półmroku gigantyczne widma
Rwą, wyciągając ręce, śmiertelne całuny;

Tyś się odważył sięgnąć po piękno nędzników,
Zawziętość zabijaków, cały bezwstyd fauna,
Puget, smutny imperatorze galerników,
O sercu, w którym wzbiera duma feodalna;

Watteau, karnawał święta, gdzie jakby wprost z łąki
Słynne serca zlatują się lotem motyli,
Gdzie blask świec na tło zwiewne rzucają pająki
Lejąc czyste szaleństwo na bal jednej chwili;

Goya, koszmar, ten koszmar rzeczy niebywalej,
Kiedy sabat czarownic gra groteskę raję,
Gdzie lubieżne staruszki i dziewczynki małe,
Aby skusić szatanów, pończochy wciągają;

Delacroix, jezioro krwi - jak widmo kary -
Cień zielonych sosenek czerwienią rozdziera,
A po żalobnym niebie dziwny ton fanfary
Przebiega jak stłumione westchnienie Webera;

Ten płacz, co gotów wielbić, bluźnić, krzywoprzysiąc,

Ekstatyczne Te Deum i Zmiłuj się, Panie,

Jest echem, którym dudni labiryntów tysiąc,
Opium Bogów, co sercu da niepamiętanie!

To hasło powtarzane przez tysiące straży,
To rozkaz, którym tysiąc ust chłószcze przestrzenie,
Sygnał, co na tysiącu cytadel się żarzy,
Krzyk strzelców osaczonych przez las i milczenie!

Bowiem zaprawdę, Panie, jedynym na świecie
Dowodem, ci zaświadczy o naszej godności,
Jest ten szloch, który płynie z stulecia w stulecie,
By - nim skona - dopełnić na próg twej wieczności!

tłum. Zbigniew Bieńkowski

VII

Muza chora

O, Muzo moja biedna, co się z tobą stało?
W twych marzycielskich oczach nocnych zwidzeń roje,
A szaleństwo i groza kolejno twe ciało
Przyoblekają w chłodu i milczenia zbroję.

Czy sukub zielonawy, gnom różowy śmiało
Wylali strach i miłość z urn na lica twoje?
Czy koszmar despotyczny swą pięścią zuchwałą
Zanurzył cię w Minturny legendowe zdroje?

Chciałbym, ażeby szerząc woń świętości żywą,
Twe łono było schronem potężnym porywom,
By twa krew chrześcijańska, śląc rytmiczne fale,

Dźwiękom antycznych sylab wtórowała stale,
W których się wciąż na zmianę to Febus odzywa,
Ojciec pieśni, to wielki Pan, opiekun żniwa.

tłum. Jan Opęchowski

VIII

Muza sprzedajna

Muzo mojego serca, której wykwint drogi, -
Gdy Styczeń Boreasze rozpęta surowe,
Czy będziesz miała w długie wieczory zimowe
Polano, by ożywić skostniałe swe nogi?

A może będziesz grzała swe ciało liliowe
Przy księżycu promieniach; zaś gdy głód złowrogi
Zajrzy - czy z pustą kiesą na gwiazdziste drogi
Zbierać złoto podążysz w sfery lazuruwe?

Musisz, aby zarobić na kawałek chleba,
Niby chłopiec kościelny kadzić, gdzie potrzeba,
Bez wiary śpiewać hymny jak szpak wyuczony;

Lub jak błazen wykrzywiać na głodno swe ciało,
Łzy łykając, udawać wesołość zuchwałą,
By się zatrzęsły śmiechem pospólstwa śledziony.

tłum. Bohdan Wydzga

IX

Zły mnich

Ongi klasztorne mury, zatopione w ciszy,
Wizerunkami Prawdy zdobiono wieczystej,
I widok ich, wzniecając płomień wiary czysty,
Łagodził chłód ponury surowości mniszej.

Gdy Chrystusowy posiew kwitnął w kornej cnocie,
Niejeden znakomity mnich, dziś zapomniany,
Dla twórczej swojej pracy brał cmentarne ściany
I doczesnością gardząc, Śmierć słauił w prostocie.

- Moja dusza cmentarzem, gdzie, zakonnik lichy,
Całą wieczność już błędę wśród samotnej pychy;
Nic tych obrzydłych murów nie zdoła szarości.

Gnuśny mnich, kiedyż zdołam, jak z ofiarnej przędzy,
Utkać ożywczy obraz z mej żałosnej nędzy,
Zbożną ręk pracę dając oczom ku radości?

tłum. Bohdan Wydźga

X **Wróg**

Burzliwej mej młodości groźne, chmurne siły,
Mroząc przebłyski słońca, smagając nawałą,
Spustoszenia dokoła takie poczyniły,
Że w sadzie mym owoców rumianych nie stało.

Oto wkraczam już w myśli swej jesień surową
I trzeba rydel ująć w ręce mniejszej siły,
By ziemię zamuloną przekopać na nowo,
Gdzie woda pożybiła doły jak mogiły.

Zaś kwiaty nowe, co mi się marzą jak widma -
Kto wie, czy znajdą w ziemi splukanej jak wydma
Mistyczne pożywienie, by cieszyć nam oczy?

- O boleści, boleści! Czas pożera życie -
Ów wróg ponury, twardy, co serca nam toczy,
Na krwi naszej się tuczy w zachłannym swym bycie!

tłum. Bohdan Wydzga

XI
Pech

By Syzyfowy dźwigać głąz,
Trzeba nie lada dzielności.
Chociaż nam nie brak pilności,
Sztuka jest długa, krótki czas.

Grobowców słynnych mija rząd
Serce me, bęben stłumiony,
W cichej cmentarnej ustroni
Żałobny marsz wybija wciąż.

Niejeden cenny klejnot śpi
W ziemi, gdzie go nie dojrzy nikt,
W mroku i zapomnieniu.

Niejeden nader wonny kwiat,
Zamiast swą wonią poić świat,
Więdnie w osamotnieniu.

tłum. Maria Leśniewska

XII

Poprzednie wcielenie

W cieniu wzniosłych portyków żyłem w czasach owych,
Morskie słońca je mnóstwem ogni ubarwiały,
Wiezorami kolumny, proste i wspaniałe,
Nadawały im wygląd jaskiń bazaltowych.

Fale, co ciągle zmienny obraz nieba toczą,
Jednoczyły w harmonii doznań uroczystych
Wszechpotężne akordy melodii soczystych
Z odbłaskami zachodu w głębi moich oczu.

Tam więc zamieszkiwałem wśród rozkoszy cichej,
Pośród lazuru nieba, fal morza, przepychu
I nagich niewolników o pachnących ciałach,

Co chłodzili mi czoło liści palmy wianiem,
Zaś jedyną ich troską było przenikanie
Bolesnej tajemnicy, która mnie nękała.

tłum. Marianna Zajączkowska-Abrahamowicz

XIII

Cyganie w drodze

Oto plemię prorocze o oczach płonących
Rusza w drogę dźwigając dzieci na swych barkach
I raz po raz w ich chciwych zanurzając wargach
Skarb bez przerwy gotowy piersi zwisających.

Mężczyźni idą pieszo pod błyszczącą zbroją
Za wozami, gdzie są ich rodziny stłoczone,
Wbijając w niebo oczy smutne, obciążone
Tęsknotą za chimerą nieobecną swoją.

Ze swego piaszczystego cichego schronienia
Pasikonik podwaja frenetyczne pienia,
Cybela mnoży zieleni, drogę dla nich mości,

Z głazu dobywa wodę i kwiaty rozwija
Dla tych wiecznych tułaczy, których wzrok przebija
Hermetyczną zasłonę tajemnej przyszłości.

tłum. Maria Leśniewska

XIV

Człowiek i morze

Miłość dla morza wieczna w twoim wolnym łonie!
Morze jest twym zwierciadłem; ty swojego ducha
Badasz w wzburzonej fali, gdy toczy się głucha,
I niemniej gorzkie ducha twojego są tonie.

Ty chętnie się zatapiasz w głąb swego obrazu,
Ogarniasz go ramieniem i wzrokiem, a serce
Twoje czasem się kocha we własnej rozterce
Na głos tej skargi pełnej dzikiego wyrazu.

Wy jesteście milczący, posępni oboje:
Człowiecze! Nikt nie zbadał twych przepaści stoków,
Morze! Nikt nie zna skarbów twych skrytych wśród mroków,
Tak skrywacie zazdrośnie tajemnice swoje!

I oto wieki giną wśród czasów otchłani
A wy bój wciąż toczycie bez żalu, litości,
Tak dzika żądza mordy i śmierci w was gości,
O, bojownicy wieczni, bracia niezblągani!

tłum. Stanisław Korab-Brzozowski

XV

Don Juan w piekle

Kiedy Don Juan zstąpił nad wody wieczyste
I należnym obolem opłacił Charoną,
Ponury żebrak z okiem dumnym jak Antysten
Pochwycił wiosła w silne i mściwe ramiona.

W sukniach rozpiętych i z obwisłymi piersiami
Kobiety udęczone wiły się gromadą
I pod żałobnym firmamentem w ślad za nim
Ciągnęły z wyciem niby wielkie ofiar stado.

Sganarel o zapłacie z uśmiechem nadmienił,
Kiedy Don Ludwik na tych brzegach nieszczęśliwych
Wskazywał drżącym palcem tłumom błędnych cieni
Złego syna, co szydził z jego włosów siwych.

Czysta, chuda Elwira, okryta żałobą,
Przy małżonku niewiernym i kochanku drżąca,
Błagała go o uśmiech, w którym by na nowo
Zalśniła pierwszych przysiąg słodycz przejmująca.

Wyprostowany, w zbroi kamiennej, przy sterze,
Mąż wyniosły na czarnej wodzie brudę znaczył,
Lecz spokojny bohater, wsparty na rapierze,
Śledząc za falą, widzieć nic więcej nie raczył.

tłum. Mieczysław Jastrun

XVI

Kara za pychę

W tych dziwnie pięknych czasach, gdy jak krzew wspaniały
Telogia kwitnęła całą pełnią chwały,
Mówią, że pewien doktor, geniusz nad geniusze,
- Kiedy już był przekonał obojętne dusze,
Kiedy je był poruszył w ich głębi ospałej
I kiedy był już przebył do niebiańskiej chwały
Dziwne, jemu samemu nieznajome drogi,
Gdzie jeno czystych Duchów pływają załogi -
Jak ci, co zbyt się wspiąwszy wzwyż, tracą rozumy,
Zawołał, opętany od szatańskiej dumy:
"O Jezu, mały Jezu! wzniosłem cię na szczyty!
Lecz gdybym chciał był razić po piersi odkrytej
Przez twój puklerz - miałbyś hańbę śmieszna
I dotąd byłbyś tylko poczwarką ucieszna!"

Umysł mu się pomącił w temże mgnieniu oka;
To słońce wnet przyćmiła żałobna powłoka;
W mózgu mu się chaosu toczy burza trwożna.
Świątynia ongi żywa, pełna ładu, można,
Taką wybuchająca chwałą pod sklepienie -
Dzisiaj opanowana przez mrok i milczenie,
Jako bywa, gdy klucze się zgubi w piwnicy.
I odtąd był podobny zwierzętom z ulicy.
I gdy szedł, nic nie widząc, przez pola w zieleni
I las, nie odróżniając wiosny od jesieni,
Brudny, zbyteczny niby zepsute przedmioty -
Cieszył dzieci i budził śmiechy wśród hołoty.

tłum. Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

XVII

Piękno

Piękną jest, o śmiertelni, niby sen z kamienia,
A pierś moja, co rani niejednego w świecie,
Na to tylko stworzona, by wzbudzać w poecie
Miłość wieczną i niemą jak sam sens istnienia.

Wśród błękitu jaśnieję jak sfinks niezbadany,
Serce śnieżne z białością łabędzi zrównuję,
Ruch jest mi nienawistny, bowiem linie psuje,
I płacz mi obojętny, i śmiech mi nie znany.

Poeci, podziwiając me kształty wspaniałe,
Jakby z najbardziej dumnych przejęte pomników,
W trudach gorzkich dociekań trawia życie całe.

Bo mam, by tych cierpliwych olśnić miłośników,
Zwierciadła, które światu przydają piękności:
Oczy me, wielkie oczy wieczystej światłości.

tłum. Marian Piechal

XVIII

Ideał

Nie owe mdłe śliczności z taniego obrazka,
Z których się nasz zepsuty, lichy wiek wyłania,
Nie palce do kastaniet, nóżki którym klaska
Tłum w teatrze, obudzą mego serca drgania.

Zostawiam Gavarniemu, poecie anemii,
To szczebiotliwe stadko piękności szpitala,
Bo nie ma między jego różami blademi
Kwiatu, jak mój ideał, w którym wre krwi fala.

Twej duszy, Lady Macbeth, co zbrodni wyzwanie
Rzucasz, trzeba dla serca, co jest jak otchłanie,
Różo marzeń Ajschyla, wichurą szarpana;

Lub ciebie, wielka Nocy, Michała Anioła
Córko, której spokojna a dziwna moc woła
O pieszczoty dla wdzięków godnych ust Tytana!

tłum. Jan Opęchowski

XIX

Olbrzymka

W czasach, kiedy Natura monstrualne płody
Rodziła co dzień ze swej potęgi ogniowej,
Chciałbym wtedy przebywać przy olbrzymce młodej,
Niby piękny lubieżny kot u stóp królowej.

Lubiłbym patrzeć na jej ciało, gdy rozkwita
Wraz z duszą, olbrzymiejąc w straszliwych igrzyskach,
Zgadywać , czy posępna namiętność w niej skryta,
Po jej oczu zamgleniach wilgotnych i błyskach.

Zabłąkać się pośród jej kształtów niesłychanych
Albo czołgać się po jej ogromnych kolanach,
A czasem w lecie, kiedy w słońc niezdrowym lśnieniu

Rozciąga się zmęczona i w zieleni nurza,
W beztroski sen pogрузić się w piersi jej cieniu,
Niby wioska spokojna u góry podnóża.

tłum. Mieczysław Jastrun

XX

Maska

Posąg alegoryczny w guście Odrodzenia

Ernestowi Christophe - rzeźbiarzowi

Oto bezcenne wdzięku florenckiego tchnienie.
W falowaniu wypukłych mięśni tego ciała
Dwóch sióstr, Mocy i Gracji mamy objawienie.
Postać kobiety owej iście doskonała,
Delikatna, a silna tak nie do pojęcia,
W pysznym łożu królować stworzona została,
Arcykapłana noce umilać lub księcia.

Spójrz: w mądry a rozkoszny uśmiech się odziała
Próżność. Jak umie nosić ten swój płaszcz ekstazy!
Czy widzisz to zwodnicze, omdlałe i drwiące
Spojrzenie, tę twarz dziecka w obramieniu z gazy,
Wszystkie rysy, tak chórem zwycięskim mówiące:
"Oto Rozkosz mnie wzywa, Miłość z wieńcem czeka!"
Istotę tak dostojną majestatem czoła
Jakimże wdzięk powabem dziwnym przyobleka!
Zbliźmy się i obejdźmy to piękno dokoła.

O, bluźnierstwo artysty! O, dziwo! Niestety!
Toż u góry się kończy jak potwór dwugłowy
Wróżący pełnię szczęścia boski tors kobiety!

Lecz nie! To tylko maska, sztuki podstęp nowy -
Ta twarz, co wyszukanym uśmiechem porywa.
Oto ściągnięte bólem straszliwym oblicze,
Oto prawdziwa głowa i oto twarz żywa
Za rysy tamtej maski kryje się zwodnicze.
Biedna wielka Piękności! Łkanie piersi twojej
W moje zbolące serce ciężkie fale toczy.
Twe kłamstwo mnie upaja, duszę moją poi
Rzeka, którą spod Bólu tryskają tve oczy!

Lecz czemuż ona płacze, piękność doskonała,
Która by rodzaj ludzki, do swych stóp rzuciła?
Jakiż srogi ból draży głąb atletki ciała?

Ona płacze, szalona... Tak! ponieważ żyła!
Płacze, bo jeszcze żyje, ale najobficiej
Łzy wyciska z jej oczu i drzenie w niej budzi
To, że jutro, niestety, znów ją czeka życie!
Jutro, pojutrze, co dzień - tak, jak i nas, ludzi!

tłum. Jan Opęchowski

XXI

Hymn do Piękną

Czy jesteś, Piękną, z nieba czy też z piekła rodem?
W twym spojrzeniu anielskim i szatańskim płynie
Cnota mącona zbrodnią, przesyta truty głodem,
Możesz przejrzeć się w sobie jak pragnienie w winie.

W twych oczach jutrznie wstają, zapadają zorze,
Zapach świeżości ronisz jak po burzy kwiecie,
Przez filtr całunków z ust swych podobnych amforze
Sączysz słabość w herosa a zuchwałość w dziecię.

Idziesz po trupach drwiąc z ich daremnych żywotów.
Gnój nie jest twym diamentem najskromniej bajecznym,
Mord, ulubieniec twoich najdroższych klejnotów
Na brzuchu wzdętym pychą drga w transie tanecznym.

Czy jesteś blaskiem gwiazdy, czy prochem ciemności?
Jak wierny pies za tobą idzie przeznaczenie.
Rządzisz, za nic nie biorąc odpowiedzialności
I jak popadło siejesz radość i cierpienie.

Ćma skwiercząc w ogniu świecy modli się: kapłanko
Światła, bądź pochwalona, spali sny nierozumne!
Kochanek gdy pochyla się drząc nad kochanką
Jest jak umierający, co pieści swą trumnę.

Nieważne, czy przybywasz z nieba czy też z piekła,
Jeśli, monstrum genialne z marzenia i błota,
Do tej nieskończoności, która mnie urzekła
Tajemnicą wieczystą, otworzysz mi wrota.

Nieważne, czy cię począł Bóg czy bies w otchłani,
Czy lśnią welurem oczu wstydy czy bezwstydy,
Jeśli ujmiesz, jedyna królowo i pani,
Choć trochę nędzy życiu, a światu ohydy.

tłum. Zbigniew Bieńkowski

XXII

Zapach egzotyczny

Kiedy w ciepły, jesienny wieczór przymknę oczy
I wdycham zapach twego gorącego łona,
Zjawia mi się kraina ta błogosławiona,
Gdzie się słońce ogniste jednostajnie toczy.

Natura na tej wyspie gnuśnej a uroczej
Rodzi szczególne drzewa i owoców grona.
Postawa mężczyzn siłą i wdziękiem znaczona,
Wzrok kobiet cię niezwykłą szczerością zaskoczy.

Woń twoja w błogie kraje wiedzie moje kroki.
Oto las masztów, żagli w wycięciu zatoki
Wypoczywa po drodze z dalekiego świata,

A zapach, który szerzą tamaryszków drzewa,
Unosząc się w powietrzu, wciąż do mnie dolata
I z śpiewem marynarzy w mej duszy się zlewa.

tłum. Jan Opęchowski

XXIII

Warkocz

O runo spadające aż na kark i szyję!
Pukle! wonie sennością jakąś obciążone!
O czary! dziś, gdy zmierzch mą alkową okryje,
By ożywić tłum wspomnień, co w tych puklach żyje,
Niemi, jak wonną chustką w powietrzu powionę.

Cały świat - tęskna Azja i wrząca Afryka -
Daleki, prawie zgasły w niepamięci toni,
O lesie wonny, w twoich głębiach się zamyka!
A jako inne duchy kołysze muzyka,
Mój - o miłości moja - pływa na twej woni.

Pójdę, gdzie krzew i człowiek, pełni życia soków,
Przeciągle piją rozkosz pod słońcem, co żarzy;
Sploty, jak fala nieście mię w ten świat uroków!
Morze hebanów, w tobie sen świetnych widoków,
Sen barw płomieni, masztów, żagli i żeglarzy:

Przystań tętniąca wrzawą, gdzie duch mój pić może
Szeroką falą wonie, i dźwięki, i gwary;
Gdzie statki, mknąc po złocie i jedwabnej morze,
Otwierają ramiona, by objąć przestworze
Nieb czystych, palących wieczystymi skwary.

Ach, skroń pijaną szalem pogrążę w ten siny
Ocean, który inny zamknął w swoje tonie;
Duch mój subtelny, pieszczon huśtaniem głębiny,
Odnajdzie was, o płodne lenistwa godziny,
Na wiecznie kołyszającej, wonnej fali łonie!

Włosy krucze, bandero rozpiętych ciemności,
W was mam tamtych Nieb drugich krąg lazuru;
W waszym kędzierzawym puchu - dla mnie gości
Upajający zapach zmieszanych wonności:
Piżma, smoły, oliwy wyziew kokosowej.

Długo, bez końca dłoń ma po twej ciężkiej grzywie
Będzie siać perły, zdobić szafirem, rubinem,
Byś zawsze głosu żądz mych słuchała życzliwie!
Czyś nie jest snów oazą, flaszą, z której chciwie
Ciągnę balsamy, wspomnień upajam się winem?

tłum. Adam M-ski

XXIV

Uwielbiam cię jak nocy kopułę surową,
O naczynie żalości, o wielka niemowo.
Im bardziej mnie unikasz, tym bardziej za tobą
Szaleję, moich nocy okrutna ozdobo,
I im bardziej przewrotnie mnożysz odległości,
Co dzielą me ramiona od błękitnych włości.

Więc ruszam do ataku z przekorą zuchwałą,
Niby mrowie robaków na umarłe ciało,
I miłuję, o moja krwi chciwa władczyni,
Nawet ten chłód, co jeszcze piękniejszą cię czyni!

tłum. Maria Leśniewska

XXV

Zwabiłabyś świat cały na łożę rozpusty,
Dziewko z nudów okrutna, pasożycie pusty.
Aby ćwiczyć swe zęby w tych przedziwnych harcach,
Musisz mieć co dzień nowe serce do pożarcia.
Twe oczy, rozjarzone jak sklepów wystawy,
Lub race zwołujące ciżbę do zabawy,
Korzystają zuchwale z cudzego przesłania,
Za nic mając urody swojej przykazania.

Maszyno ślepa, głucha, w tortury bogata,
Ty narzędzie zbawienne pijące krew świata,
Czy się nie wstydzisz? Czy twa uroda nie zbladła,
Kiedy ją odbijały te wszystkie zwierciadła?
Czy całe Zło, którego ty jesteś wcieleniem,
Nie przejęło cię kiedyś nagłym przerażeniem,
Gdy Natura, co w tajnych swych celach jest wielką,
Tobą się posługuje - aby ulepić geniusza?

O, ta skalana wielkość! Wzniośle podła dusza!

tłum. Maria Leśniewska

XXVI

Sed non satiata

Dziwne bóstwo o skórze ciemniejszej od nocy,
Pachnące mieszaniną piżma i hawany,
Dzieło magii poczęte przez Fausta sawanny,
Czarownico zrodzona o czarnej północy,

Nad opium, nad konstancę, wina wielkiej mocy
Chwałę bardziej eliksir twych ust niezrównany,
Cysterną twoje oczy są dla karawany
Mych znużeń i pożądań ku tobie ciągnących.

O niechaj mi oszczędzą żaru i podniety
Wielkie okna twojej duszy, te źrenice czarne,
Diablico bezlitosna! Ja cię nie ogarnę

Dziewięć razy jak Styks i nie zdołam niestety,
By cię wpędzić do matni nareszcie znużoną,
W piekle twojego łóżka stać się Persefona!

tłum. Adam Ważyk

XXVII

W swych sukniach falujących o tonie perłowym
Idąc zdaje się tańczyć siejąc wokół blaski,
Niczym te długie węże, które w ruch miarowy
Wprawia fakir hinduski na końcu swej laski.

Niczym ponure piaski i niebo Sahary,
Zastygłe i nieczułe na ludzkie cierpienie,
Jak morza długą falą wezbrane obszary,
Porusza się spokojnie, obojętnie, sennie.

Jej lśniące oczy z gładkich kamieni są rżnięte
I w całej tej naturze dziwnej, symbolicznej,
Gdzie z aniołem nietkniętym zlał się sfinks antyczny,

Gdzie wszystko tylko złotem, stalą i diamentem -
Błyszczą, niczym oblicze zbytecznej planety,
Lodowaty majestat jałowej kobiety.

tłum. Maria Leśniewska

XXVIII

Tańcząca żmija

Lubię, senny mój aniele,
Złotą, mieniącą
Na precudnym, gibkim cieie
Twą skórę lśniącą!

Włosów twoich las odurza
Wonna głębina,
Dłoń jak pływak się zanurza
W toń czarnosiną.

Niby rankiem łódź zbudzona
Przez wietrzyk nagle,
Dusza jeszcze rozmarzona
Rozpina żagle.

Snem twe oczy ocięzałe,
Z chłodnym wyrazem,
To klejnoty, gdzie się zlały
Złoto z żelazem.

Zda się, gdy twa postać mija,
Piękna, niedbała -
Jakby się na lasce żmija
W takt kołysała.

Głowa, pełna snów leniwych,
Jak u dzieciątka,
W rytm się ślania pieszczotliwych
Ruchów słońiatka.

Kibić twa, jak łódź rybacza.
Chyli się w chodzie
Z boku na bok - zda się macza
Swe reje w wodzie.

Niby zdrój, co z śniegów tryśnie
Po lśniących zrębach,
Kiedy wilgoć ust twych pryśnie
Na białych zębach -

Jakbym u Rajskiego Gazdy
Pił tęgie wino -
Niebo płynne, a w nim gwiazdy
Chłonał z tą śliną!

XXIX
Padlina

Przypomnij sobie, cośmy widzieli, jedyna,
W ten letni, tak piękny poranek:
U zakrętu leżała plugawa padlina
Na ścieżce żwirem zasianej.

Z nogami zadartymi lubieżnej kobiety,
Parując i siejąc trucizny,
Niedbała i cyniczna otwarła sekrety
Brzucha pełnego zgnilizny.

Słońce prażąc to ścierwo jarzyło się w górze,
Jakby rozłożyć pragnęło
I oddać wielokrotnie potężnej Naturze
Złączone z nią niegdyś dzieło.

Błękit oglądał szkielet przepysznej budowy,
Co w kwiat rozkwitał jaskrawy,
Smród zgnilizny tak mocno uderzał do głowy,
Żeś omal nie padła na trawy.

Brzęczała na tym zgniłym brzuchu much orkiestra
I z wnętrza larw czarne zastępy
Wypełzały ściekając zwolna jak ciecz gęsta
Na te rojące się strzępy.

Wszystko się zapadało, jarzyło, wzbijało,
Jak fala się wznosiło,
Rzekłbyś, wzdęte niepewnym odetchnieniem ciało
Samo się w sobie mnożyło.

Czerwie biegły za obcym im brzmieniem muzycznym
Jak wiatr i woda bieżąca
Lub ziarno, które wiejacz swym ruchem rytmicznym
W opałce obraca i wstrząsa.

Forma świata stawała się nierzeczywista
Jak szkic, co przestał nęcić
Na płótnie zapomnianym i który artysta
Kończy już tylko z pamięci.

A za skałami niespokojnie i z ostrożną
Pies śledził nas z błyskiem w oku

Czatując na tę chwilę, kiedy będzie można
Wyszarpać ochłap z zewłoku.

A jednak upodobnisz się do tego błota,
Co tchem zaraźliwym zieje,
Gwiazdo mych oczu, słońce mojego żywota,
Pasjo moja i mój aniele!

Tak! Taką będziesz kiedyś, o wdzięków królowo,
Po sakramentach ostatnich,
Gdy zejdziesz pod ziół żyznych urodę kwietniową,
By gnić wśród kości bratnich.

Wtedy czerwieni, który cię będzie beztrosko
Toczył w mogilnej ciemności,
Powiedz, żem ja zachował formę i treść boską
Mojej zetlałej miłości!

tłum. Mieczysław Jastrun

XXX

De profundis clamavi

Jedynie, ukochana, błagam twej litości
Z głębi przepaści mrocznej, gdzie serce me kona!
Wszechświat to czarny, nad nim z ołowiu opona,
Tam przestrach i bluźnierstwo nurza się w ciemności.

Słońce bez żaru nad nim wznosi się pół roku,
Drugie pół roku ziemię okrywa noc czarna.
Jest to kraj bardziej nagi niż ziemia polarna;
Ni zwierza, ni zieleni, ni drzew, ni potoku!

I nie ma zgrozy większej, straszniejszej na ziemi
Nad zimną srogość słońca z blaski lodowemi
I ową noc bezmierną wiecznego chaosu.

Zwierzętom najpodlejszym zazdrozczę więc losu,
Bo sen je w odrętwiałość bezmyślną spowija:
Tak z wrzeczona się wolno nic czasu odwija!

tłum. Stanisław Korab-Brzozowski

XXXI

Wampir

Ty, co tak weszłaś w serce moje,
Jak sztylet w głąb wrażego łona,
Ty silna jak demonów roje,
Co przeszłaś próżna i szalona,

Ażeby włości mieć i łożę
Z podeptanego mego ducha,
Z którą się zrosłem, podły tworze,
Jak rab przyrasta do łańcucha,

Jak wściekły gracz o grze pamięta,
Jak pijak, co ust nie oderwie
Od flaszki, jak tkwi robak w ścierwie -
Przeklęta bądź! Przeklęta!

Myślałem: Niechże ostrze szpady
Gwałtownym pchnięciem mnie wyzwoli!
Lub zaklinałem ciche jady,
By dopomogły mi w złej doli.

Niestety, cóż? Trucizny, miecze
Odpowiedziały mi z pogardą:
"Nie jesteś godzien, nędzny człeczce
By twą niewolę skruszyć twardą;

Zaprawdę, o stworzenie głupie,
Gdy panowanie jej upadnie,
Two pocałunki zbudzą snadnie
Życie w wampira twego trupie."

tłum. Jan Opęchowski

XXXII

Pewnej nocy ze straszną Żydówką spędzonej
- Niczym trup obok trupa tak przy mnie leżała -
Marzyłem obok tego kupionego ciała
O pięknej odtrąconej, chociaż upragnionej.

Wyobrażałem sobie jej wdzięki wrodzone,
Wzrok, w którym się odbija majestat i siła,
Koronę bujną włosów, którą mnie olśniła
I na wspomnienie której zawsze cały płonę.

Ach, jak żarliwie mógłbym całować twe ciało
I od twoich stóp chłodnych do czarnych warkoczy
Skarby pieszczot płomiennych i czułych roztoczyć,

Gdyby raz się udało poruszyć cię całą
I gdyby kiedyś, moja okrutna królowo,
Łza zaćmiła twych oczu wspaniałość surową.

tłum. Maria Leśniewska

XXXIII

Pośmiertne żale

Śliczna, chmurna ty moja, gdy do snu twe zwłoki
Pod czarnym marmurowym złożą już kamieniem,
Gdy jedynym twym zamkiem, alkową, schronieniem,
Stanie się sklep wilgotny albo dół głęboki;

Gdy pierś przetłoczy ciężar straszliwej opoki
I gniotąc kibić giętką, wdzięczną zleniwieniem,
Nie da sercu uderzać wolą i pragnieniem,
I powstrzyma tve lekkie, swobodne dziś kroki -

Wówczas grób, mych snów wiecznych powiernik jedyny,
(Bo poeta się zawsze rozumie z mogiłą)
Będzie ci szeptał w długie bezsenne godziny:

"Kurtyzано nie szczera, ach, czemuż ci było
Nie zaznać tego, po czym świat umarły płacze?"
I czerw toczyć się będzie jak żalu rozpacze.

tłum. Adam M-ski

XXXIV

Kot

Pójdź w me ramiona, kocie mój prześliczny,
Schowaj pazurki swe bez żalu,
Niech przejrzę się w twych oczach fosforycznych,
Stopie agatu i metalu.

Gdy moje palce czule głaszczą, stroszą
Futerko twoje, grzbiet sprężysty,
I moja dłoń upaja się rozkoszą
Czuając, jak biją z ciebie iskry,

Widzę w myślach swą żonę. Jej spojrzenie,
Jak twoje, wdzięczne me stworzenie,
Głębokie, zimne, przeszywa jak strzała,

I od stóp aż po czubek głowy
Przedziwna jakaś woń, zapach piżmowy,
Snuje się w krąg smagłego ciała.

tłum. Maria Leśniewska

XXXV
Duellum

Dwaj rycerze się zeszli, skrzyżowali szpady,
Rozpryskując dokoła i krew, i błyskania.
- Ta szermierka, szczęk broni - to przecież są zwady
Młodości, która padła łupem pożądania.

Broń prysła - niczym młodość, nasza młodość, dziecko,
Niestety! Ale zęby i okrutne szpony
Wnet pomściły żelazo, tę klingę zdradziecką.
- O szale serc dojrzałych, miłością zranionych!

W rozpadlinę, gdzie czają się rysie i sowy,
Skrapiając ciernie krwi swej szlakiem purpurowym,
Dziko zwarci staczają się antagoniści.

Znajdziemy naszych bliźnich na dnie tego piekła.
Stoczmy się tam bez żalu, amazonko wściekła,
By uwiecznić żarliwość naszej nienawiści!

tłum. Maria Leśniewska

XXXVI

Balkon

Matko wspomnienia, kochanie kochania,
Ty, Wszystkie moje więzy i wszystkie rozkosze!
Pieszczot piękność przypomnisz, oto się odsłania
Cisza domu, wieczorów uroki najśłodsze,
Matko wspomnienia, kochanie kochania!

Wieczory rozjaśnione węgli tłących żarem
O wieczory w różowych dymach na balkonie.
Jakże dobra pierś twoja! Serce jakim darem!
Słowa które nie giną mówiliśmy sobie
W wieczory rozjaśnione węgli tłących żarem.

Jakże piękne są słońca w te ciepłe wieczory!
Przestrzeń jaka głęboka! W sercu jaka siła!
Chyliłem się ku tobie, wielbiona z wielbionych,
Wdychałem zapach krwi, co twarz twoją paliła.
Jakże piękne są słońca w te ciepłe wieczory!

Noc gęstniała powoli niby ściana ciemna
I moje oczy źrenic twych w czerni szukały,
I piłem oddech twój, słodczy trucizn pełna,
I twoje stopy w dłoniach mych braterskich spały.
Noc gęstniała powoli niby ściana ciemna .

Znam sztukę i szczęśliwe chwile znowu wskrzeszę.
Przeszłość u twoich kolan zamkniętą widziałem,
Bo gdzież jest radość równa bolesnej uciezce,
Jaką ty swoim drogim nasyciałaś ciałem?
Znam sztukę i szczęśliwe chwile znowu wskrzeszę.

Te szepty, pocałunki, przysięgi natchnione,
Z przepaści, w którą wejrzeć nie śmie nikt, czy wstana,
Jak wznoszą się na niebo słońca odmłodzone,
Obmyte w głębi mórz, zbryzgane słońcą pianą?
O szepty! Pocałunki! Przysięgi natchnione!

tłum. Czesław Miłosz

XXXVII
Opętany

Kir przysłonił już słońce, I ciebie, mój cudzie,
Luno mojego życia! niechaj mrok oplecie;
Pal, albo marz - jak zechcesz; zapomnij o świecie
I całą duszą w smutku się zanurz, czy Nudzie.

Taką cię lubię! Gdybyś wolała dziś przecie,
Jak gwiazda po zaćmieniu, popłynąć ku złudzie
Szału - zajaśnieć blaskiem, gdzie się tłoczą ludzie:
Jak chcesz! Wyjdź z pochwy, błysnij, prześliczny sztylcie!

Zapal swoje źrenice w kinkietów płomieniach,
Rozpalaj głuche ognie żądz w samczych spojrzeniach!
Wszystko od ciebie- rozkosz i cierpienie - lubię!

Czyń, jak chcesz, nocy czarna, jutrzeńko różana;
Fibra w mej duszy każda woła rozełkana:
Ubóstwiam cię bezwolnie, drogi Belzebubie!

tłum. Bohdan Wydzga

XXXVIII

Widmo

I

Ciemności

W niezgłębionych mych smutków posepnej jaskini,
Gdzie mnie już zamknął wyrok Przeznaczeń surowy;
Kędy nie wnika promień wesoły, różowy,
Kędy ze mną Noc tylko, chmurna gospodyni;

Jestem jak potępieniec, przez Boga szydercę
Skazany na tle cienia malować - niestety!
Kędy - kucharz grobowe gotujący wety
Warzę wciąż i spożywam własne moje serce -

Chwilami błyska, zwiększa się, rośnie na jawie
Widmo stworzone z blasków wspaniałych i czarów;
Po marzycielskich wschodnich rysach i postawie,

Gdy już zwykłego wzrostu dosięgnie rozmiarów,
Poznają ją: ta piękna moja mara senna -
To ona! Taka chmurna - jednak tak promienna!

tłum. Adam M-ski

II

Wonie

Czytelniku, czyś kiedyś wdychał piersią całą,
Powoli i z rozkoszą, płucami chciwymi,
Błogi zapach kadzidła, co płynie w świątyni,
Albo torebki z piżmem smugę niezwiertzałą?

O te czary głębokie, upijać się nimi,
Odczuć w chwili obecnej przeszłość zmartwychwstałą!
Tak kochanek, tulący uwielbiane ciało,
Zrywa zeń kwiaty wspomnień zmysłami głodnymi.

W ciężkiej i elastycznej włosów jej gęstwinie
Tej żywej kadzielnicy, saszetce alkowy,
Płynął zapach szczególny, zmysłowy i płowy,

A czy to aksamity były, czy muśliny,
Wydzielały młodością przesiąkłe jej stroje
Podobne woni futra aromaty swoje.

tłum. Maria Leśniewska

III

Rama

Jak płótno mistrza, znane z swej doskonałości,
W kosztownej ramie czyni mocniejsze wrażenie,
Bo budzi w nas przedziwne jakieś zamyślenie,
Gdy staje się osobne w swojej skończoności,

Tak sprzęty, metal, złoto i drogie kamienie
Stosowały się do jej niezwykłej piękności
I nic nie mogło zmącić jej wielkiej jasności,
A wszystko było dla niej trafnym obramieniem.

Niekiedy jej, o dziwo, chyba się zdawało,
Że wszystko chce ją kochać: swoje nagie ciało
Z rozkoszą zanurzała w jedwab i muśliny,

Żądna ich pocałunków czułych i zmysłowych,
A każde z jej poruszeń, sennych lub nerwowych,
Ujawniało młodziutkiej małpki wdzięk dziecinny.

tłum. Maria Leśniewska

IV

Portret

Śmierć i choroba czynią garść popiołu
Z tego płomienia, który dla mnie płonął,
Z oczu ognistych i czułych pospołu,
Z tych ust, na których jam tak sercem tonął,

Z tych pocałunków mocnych jak balsamy,
Z uniesień żywszych od promieni słońca -
Okropne, duszo moja! - cóż dziś mamy?
Co pozostało? Szkic, kartka niknąca,

Która wraz ze mną samotnie umiera
O którą starzec złośliwy, Czas srogi,
Z dniem każdym ciężkim skrzydłem swym zaciera...

Morderco czarny, życiu, sztuce wrogi,
W pamięci mojej nie zatrze twa siła
Tej, co mym szczęściem i mą chlubą była!

tłum. Adam M-ski

XXXIX

Wiem, dając ci te wiersze, że gdy imię moje
Do oddalonych epok szczęśliwie dopłynię
I sprawi - łódź niesiona wichrem po głębinie -
Że w ludzkich mózgach będą wzbierać snów przyboje,

Wówczas i pamięć twoja o szarej godzinie
Jak tympan czytelnika przejmie niepokojem,
A mając już braterską, mistyczną ostoję
W mych dumnych rymach - baśniom podobną, nie zginie;

Prócz mnie, od den przepaści do nadchmurnych dali
Nic ci nie odpowiada, wyklęta istoto;
Jak cień przelotny wzrokiem jasnym, lekką stopą

Odrącasz śmiertelników tępych, co uznali,
Aniele spiżoczoły, że jad sączysz światu,
Ty, posągu o czarnych oczach jak z gagatu!

tłum. Józef Waczków

XL

Semper eadem

"Skąd pochodzi - pytałaś - smutek, co przysłania
Duszę, jak gorzka fala przez morze nagnana?"

- Skoro się dokonało w sercu winobrania,
Życie staje się męką. Prawda nazbyt znana.

Smutek to dziwnie prosty, codzienny, odwieczny,
Tak jak twój śmiech radosny. Więc ty radość chwytaj,
Ma piękna - ciekawości twej szkoda serdecznej;
I choć twój głos brzmi słodko - na litość, nie pytaj!

Nie mąć radości życia, niewiedzą skrzydlata,
Roześmiana jak dziecko! Silniej niżli Życie
Nieraz nas subtelnymi więzy Śmierć oplata.

Pozwól, niech się me serce pograży w złudzeniu:
W twych oczach mi się widzi dawnych snów odbicie
Gdy świadomość w kojącym rżęs twych drzemie cieniu!

tłum. Bohdan Wydzga

XLI
Cała

Dziś rano całkiem niespodzianie
Sam Diabeł przyszedł mnie odwiedzić
I chcąc zaskoczyć mnie pytaniem,
Rzeczę przymilnie: "Chciałbym wiedzieć,

Pośród prześlicznych części owych,
Co się składają na jej ciało,
Wśród rzeczy czarnych i różowych,
Co tworzą całość doskonałą -

Co jest najśodsze?" - Moja dusza
Odrzekła Przeklętemu skromnie:
"Jej piękność cała mnie porusza
I wszystko w niej przemawia do mnie.

A skoro całość tak zachwyca,
Kochanek wybrać nic nie może.
Kojąca jest jak blask księżyca,
Olśniewa niczym ranne zorze;

Jej ciało rządzi się harmonią
I wdziękiem zbyt niewymuszonym,
By analiza słabą dłonią
Mogła zapisać wszystkie tony.

O czarodziejska ty przemiano,
Granica zmysłów mi umyka!
Jej słowa wonią są różaną,
Jej słodki oddech to muzyka!"

tłum. Maria Leśniewska

XLII

Co powiesz duszo, biedna, samotna w zmierzch błogi,
Co powiesz, serce, serce me niegdyś zwarzone,
Tej bardzo pięknej, bardzo dobrej, bardzo drogiej,
Której wzrok boski z ciebie zdjął zwiędłą zasłonę?

- By śpiewać jej pochwały, wzniesmy dumnie czoła:
Jej słodkiej władzy wszelka słodycz pozazdrości;
Uduchowione ciało jej ma woń Anioła,
A jej oko odziewa nas w szatę światłości.

Czyli to będzie w ciszy, wśród nocy samotnej,
Czy to w ulicy, w tłumie, jej zjawisko lotne
W powietrzu tańczy niby płomienie pochodni.

Czasem mówi: "Jam piękna! Niech nad wszystko pomną
Kochać Piękno, jeżeli miłości mej godni.
Jestem Aniołem Stróżem, Muzą i Madonną".

tłum. Mieczysław Jastrun

XLIII

Żywa pochodnia

Prowadzą mnie te Oczy broczące światłami,
Którym Anioł wszechmogący magnesów dał siłę;
Prowadzą boskie siostry, co są mi siostrami,
Oczy me olśniewając diamentowym pyłem.

Od złego i zdradliwych chroniąc mnie zasadzek,
Krok mój ku drodze Piękna kierują żarliwie;
Moimi są sługami i czuję ich władzę,
Całym sobą posłuszny tej pochodni żywej.

Wdzięczne Oczy, mistyczne zapalacie łuny
Niby świece w południe, gdy słońce w zenicie
Różowi je, lecz lśnienie fantastycznych nie tłumi.

One Śmierć święcą, wy Przebudzenie głosicie;
Wiodąc mnie opiewacie duszy mej zbudzenie,
Gwiazdy, których nie zaćmią żadnych słońc płomienie!

tłum. Artur Międzyrzecki

XLIV

Powrotność

Aniele pełen ładu, czy ty znasz te lęki,
Wstyd, wyrzuty sumienia, napady niemocy
I niejasne koszmary tych straszliwych nocy,
Co ściskają nam serce kleszczami udręki?
Aniele pełen ładu, czy ty znasz te lęki?

Aniele pełen dobra, znasz ty łkania mściwe,
Znasz ty pięść nienawiści w mroku zaciśniętą,
Gdy zemsta swą pobudkę wygrywa przeklętą,
Wywołując pokusy w sercu chorobliwe?
Aniele pełen dobra, znasz ty łkania mściwe?

Aniele pełen zdrowia, znasz te chore Zjawy,
Co wzdłuż ponurych murów zimnego szpitala
Wloką się jak wygnańcy od ojczyzny z dała,
Chwytając promień słońca rzadki i łaskawy?
Aniele pełen zdrowia, znasz te chore Zjawy?

Aniele pełen piękna, znasz ataki trwogi
Przed starzeniem się ciała, znasz grozę cierpienia,
Gdy czytamy ukrytą hańbę poświęcenia
W oczach, skąd nasze oczy piły trunek błogi?
Aniele pełen piękna, znasz ataki trwogi?

Aniele pełen szczęścia, chwały i jasności!
Sił i zdrowia by żądał Dawid konający
Od emanacji z ciała twojego płynących.
Ja tylko cię o modły błagam w mej ufności,
Aniele pełen szczęścia, chwały i jasności!

tłum. Maria Leśniewska

XLV

Wyznanie

O moje ramię gładkim, rozkosznym ramieniem
Wsparła się pani raz jedyny
(W głębi duszy posępnej nie blaknie wspomnienie
Tej jasnej, miłej mi godziny).

Było późno: jak nowy medalion z daleka
Jarzyła się pełnia miesiąca
I nad uśpiony Paryż spływała jak rzeka
Dostojność nocy ciszą tchnąca.

Snuły się jeszcze koty z podcienia w podcieniu,
Przez bramy miejskie przechodziły
Z uchem na czatach lub też, jak najdroższe cienie,
Ospale nam towarzyszyły.

Nagle w tej tak swobodnej ciszy poufałej,
Subtelną poświatą olśnionej,
Z ust pani, instrumentu, którym przepływały
Zawsze najradośniejsze tony,

Z ust pani, jasnej, rzeźkiej jak w rozbłyskach rana
Fanfara świetlana i śpiewna,
Wydobyła się nuta dziwnie rozplakana,
Nuta jękliwa i niepewna,

Wątła, niesamowita, niczym dziecko, które -
By nie świecić za nie oczyma -
W tajemnicy przed światem, ohydne, ponure,
W najdalszej piwnicy się trzyma.

Zwierzyłaś mi, aniele, wszystkie swoje bóle:
"Jak ten świat pozorami ludzi
I jak wszędzie, choć w oczy spogląda nam czule,
Zdradza się samolubstwo ludzi;

Jaki to trudny zawód być piękną kobietą
I jakie to strasznie banalne,
Gdy tancerka się spała w uśmiechach, wie to,
Bo to uśmiechy machinalne;

Jakaż głupota serce nazywać ostoją;
Jak piękno, miłość, wszystko rwie się,
A strzepy te, rzuciwszy je w kobiałkę swoją,
Niepamięć Wieczności zaniesie!"

Często mi przed oczyma ów księżyc ożywa,
Owa cisza i nagłe żale -
ów intymny, choć dźwięczy w nim nuta straszliwa,
Szept prze serca konfesjonale.

tłum. Józef Waczków

XLVI
Świt duchowy

Gdy świt białoróżowy w rozpustnika duszy
Spotyka się z dręczycielem sumień - Idealem,
Działaniem tajemnicy mściwej w odrętwiałem
Bydlęciu śpiący anioł nagle się poruszy.

Niedostępnych Nieb Ducha błękitne rozłogi
Przed nędznikiem, co jeszcze cierpi, tęskni, roi,
Otwierają się ciągnąc do otchłani swojej.
Tak, o czysta Istoto, mój Idolu drogi,

Nad dymiącymi orgij bezmyślnych szczątkami
Piękniej, różowiej lśni mi twój obraz i jaśniej,
I krąży przed oczami mymi, i nie gaśnie.

Słońce czerni świec płomień, a zjawia twa, Pani,
Wciąż zwycięska, o duszo w chwale jaśniejąca,
Podobna jest do wiecznie świecącego słońca.

tłum. Maria Leśniewska

XLVII

Harmonia wieczorna

Kwiatów na swych łodygach senne wirowanie,
Każdy z nich śle zapachy niczym kadzielnica.
Dźwięków i aromatów jedność nas zachwyca.
Walca melancholijne, błogie kołysanie!

Każdy kwiat śle zapachy niczym kadzielnica.
Skrzypiec drżenie jak serca bolesne wzdychanie.
Walca melancholijne, błogie kołysanie.
Niebo smutne i piękne jak strojna kaplica!

Skrzypiec drżenie jak serca bolesne wzdychanie,
Serca, które przeraża bytu tajemnica.
Niebo smutne i piękne jak strojna kaplica!
Słońce się utopiło w swej krwi oceanie!

Serce, które przeraża bytu tajemnica,
Chwyta błogiej przeszłości każde zawołanie.
Słońce się utopiło w swej krwi oceanie...
Twoje wspomnienie płonie we mnie jak gromnica.

tłum. Maria Leśniewska

XLVIII

Flakon

Są wonie, których siła porowatość rzeczy
Ujawnia, i szkła nawet spoistość niweczy.
Otwierając przybyłą ze Wschodu szkatułę,
Co broni się swym zamkiem, żelaznym muskułem,

Czy w jakiejś szafie w dawno opuszczonym domu
Drażniącej wonią czasów nieznanych nikomu
Można znaleźć niekiedy flakon pamiętliwy,
Skąd wyłania się dusza, by znów być wśród żywych.

Poczwarki cmentarniane, myśli, namiętności
Zmorzone snem pod ciężką powałą ciemności,
Oswobadzają skrzydła, aby istnieć w locie
Malowane lazurem i kąpane w złocie.

W zamąconym powietrzu upojne wspomnienie
Wiruje, gasną oczy. Zawrotne omdlenie
Paraliżuje duszę, pokonaną wlecze
Ku przepaści, gdzie leżą miazmaty człowiecze,

I miażdży ją na progu przepaści, tej trumny
Gdzie łazarz aromatu zrywa swe całuny,
Budzi się, rusza, wstaje jako byt spektralny
Przegniętej już miłości, on, trup tryumfalny.

Tak i ja wreszcie w ludzkiej zgubiony pamięci,
W kącie jakiejś smutnej szafy, wśród kurzu i śmieci
Rzucony, flakon stary, poobtłukiwany,
Pusty, brudny, samotny, lepki, popękany

Będę twoim grobowcem, uroczą zgnilizno,
Świadkiem twej siły niegdyś łudzającej tężyzną,
Trucizno, którą ręka anioła mordercza
Nam podaje. O życie! Śmierci mego serca!

tłum. Zbigniew Bieńkowski

XLIX
Truczna

Wino nadaje klitek ubogich lichocie
Przepych własnej purpury
I jak czarodziej wznosi bajeczne marmury
W swoich oparów złocie,
Niczym smugi słoneczne, co strzelą zza chmury.

Opium nam wyolbrzymia to, co nie ma miary,
Bezgraniczność wydłuża,
Pogłębia bezdnie czasu, w rozkoszy nas nurza,
Sączy posępne czary,
Którymi nad pojemność wypełnia się dusza.

Lecz zdradliwszą truciznę kryją twe zielone
Oczy, o moja miła,
Gdzie moja drżąca dusza się na wspak odbiła,
A moje sny spragnione
Piją z tych gorzkich źródeł, gdzie drzemie zła siła.

Ale jeszcze mocniejsze jest straszne działanie
Twojej piękającej śliny,
Co odbiera mej duszy wszelki posmak winy
I grążąc ją w otchłanie
Ciska na wpół omdlałą do stóp Prozerpiny.

tłum. Maria Leśniewska

L

Zasnute niebo

Wzrok twój jakby oparem mgły tajnej spowity.
Oko twe zagadkowe (zielen czy błękity?)
W nim czułość, rozmarzenie, to znów - nieprzystępność...)
Odbija bladość nieba, nieba obojętność.

Jesteś jak te dni białe, letnie i wilgotne,
które płacz sprowadzają na serca samotne,
Gdy, bólem niezbadanym nękane bez przerwy
Drwią z umysłu śpiącego zbyt napięte nerwy.

Przypominasz mi czasem widnokrąg uroczy,
Kiedy słońce zasnute po nim się przetoczy.
O, jakże mnie olśniewasz, smutny krajobrazie,
Na który mgliste niebo swe promienie kładzie!

Kobieto niebezpieczna, czarowny klimacie!
Czy, gdy śnieg i szron przyjdą, swój czar utrzymacie?
Czy niewzruszonej zimy miesiące mi dadzą
Rozkosze bardziej ostre niż szkło i żelazo?

tłum. Marianna Zajączkowska-Abramowicz

LI **Kot**

I

Po moim mózgu się przechadza,
By w domu własnym, kot dorodny,
Ogromny, silny i łagodny.
Mruczeniem nic mi nie przeszkadza,

Bo głos dyskretny ma i miękki,
Lecz bądź łaszący się, bądź gniewny,
Ten głos głęboki jest i pewny:
W tym jego sekret oraz wdzięki.

Ten głos, skąd perły zda się płyną
Aż gdzieś na głębie me najszczęsze,
Przepęlnia mnie jak huczne wiersze
I rozwesela mnie jak wino.

Wszystkie zawiera on ekstazy
I wszystkie koi mi boleści;
A do najdłuższej opowieści
Nie są potrzebne mu wyrazy.

Nie, żaden smyczek nie rozkrwawi
Tych skrzypiec, co są sercem mojem
I swym dźwięczącym niepokojem
W takie wibracje go nie wprawi

Jak głos twój, zwierzę nieśmiertelne,
Kocie zasobny w dziwów wiele
I w którym wszystko, jak w aniele,
Jest harmonijne i subtelne!

II

A jego futro biało-bure
Tak tęgą wonią tchnie z gęstwiny,
Żem się odurzył, raz jedyny
Gładząc puszystą jego skórę.

To duch domowy w mej komorze;
Niby władca w swym królestwie,
Sądzi i włada w mym jestestwie;
Może jest wieszczem, bogiem może?

Jak za magnesem się kolebie
Igła busoli, tak me oczy
Zdążają za nim, gdzie bądź kroczy.
I gdy w samego zajrzę siebie,

Widzę, zdumiony, że w tym ciemnie
Para się kocich źrenic pali -
Na kształt żyjących dwóch opali,
Co przenikliwie patrzą we mnie.

tłum. Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

LII Piękny statek

Nie mogę się napatrzeć, tkliwa czarodziejko,
Zdobiącym twoją młodość najróżniejszym wdziękom;
 Chcę odmalować twą urodę,
Gdzie z dojrzałością lata złączyły się młode.

Gdy idziesz roztrącając sukniami powietrze,
Jesteś jak piękny statek, co zagarnia przestrzeń,
 Pod pełnym żaglem płynący
w rytm powolny, leniwy i zachwycający.

Na krągłych barkach, szyi toczonej, szerokiej
Twa głowa niesłychanym pyszni się urokiem;
 Masz spokojne i władcze oczy,
Gdy, o dziecię wspaniałe, tak przed siebie kroczysz.

Nie mogę się napatrzeć, tkliwa czarodziejko,
Zdobiącym twoją młodość najróżniejszym wdziękom;
 Chcę odmalować twą urodę,
Gdzie z dojrzałością lata złączyły się młode.

Pierś twa, płynąca naprzód, gdy morę napina,
Pierś twa triumfująca szafę przypomina,
 Której jasne, wypukłe dyski
Są jak gdyby puklerze rzucające błyski.

Tarcze drażniące, w grot różowy uzbrojone!
Szafo słodkich tajemnic, pełna różnych ponęt,
 Gdzie likiery, wina, perfumy
Przyprawiają o obłęd serca i rozумы!

Gdy idziesz roztrącając sukniami powietrze,
Jesteś jak piękny statek, co zagarnia przestrzeń,
 Pod pełnym żaglem płynący
W rytm powolny, leniwy i zachwycający.

Twoje szlachetne uda, wśród falban krążące,
Budzą i podsycają ciemne żądze
 Jak dwie czarownice, co warzą
Czarny napój, schylone nad głęboką wazą.

Dla twych ramion igraszką byłby siłacz młody,
Ze lśniącymi wężami mogą iść w zawody,
 Dla uścisków mocnych ci dane,
Jakby się miał odcisnąć w twym sercu kochanek.

Na krągłych barkach, szyi toczonej, szerokiej
Twa głowa niesłychanym pyszni się urokiem;
 Masz spokojne i władcze oczy,
Gdy, o dziecię wspaniałe, tak przed siebie kroczysz.

tłum. Seweryn Pollak

LIII

Zaproszenie do podróży

Z tobą, sercu miłą,
Jak by pięknie było
Tam daleko spędzić życie,
Kochać się do woli,
Dokąd los pozwoli
W kraju, co jest twym odbiciem.
Słońca blask stłumiony
Z niebios tych zamglonych
Moją duszę wciąż urzeka
Czarem tajemniczym
Oczu twych zwodniczych,
Gdzie ukrywa łzę powieka.

Tam piękna, ładu objawienie,
Przepych i cisza, upojenie.

Pokój nam ustroją
Piękną formą swoją
Meble lśniąca lat patyna
I najrzadsze kwiaty,
Których aromaty
W lekki zapach ambry spłyną.
Rzeźbione sufity,
Wielkich luster płyty,
Cały splendor orientalny,
Wszystko to poruszy
Struny naszej duszy
Swoim głosem naturalnym.

Tam piękna, ładu objawienie,
Przepych i cisza, upojenie.

Popatrz na kanały,
Na ten zastęp cały
Statków, który cicho drzemie.
One zaspokoją
Każdą chętkę twoją,
Po to okrążyły ziemię!
Już wieczorne słońce
Wolno zachodzące
Stroi miasto, pola, wody
W hiacynty i złoto.
Świat zasypia oto
W czułym blasku swej urody.

Tam piękna, ładu objawienie,
Przepych i cisza, upojenie.

tłum. Maria Leśniewska

LIV Nieodwołalne

Powiedz, czy można zdusić w sobie głos sumienia,
Żywy, prężny, niesforny,
Co jak robak wśród trupów ma w nas pożywienie,
Albo w dębinie kornik?
Powiedz, czy można zdusić w sobie głos sumienia?

W jakim winie, wywarze, w jakich wód krynicy
Utonie wróg zażarty,
Niszczycielski, żarłoczny niczym ladacznice,
Niczym mrówka uparty?
W jakim winie? Wywarze? W jakich wód krynicy?

O piękna czarownico, zdradź, jeśli wiesz sama,
Duszy, co w trwodze pyta,
Co jest jak konający pod rannych stosami,
Pod ciosami kopyta,
O piękna czarownico, zdradź, jeśli wiesz sama,

Dogorywającemu - już wilk pędzi z kniei,
Już kruk zaczął czyhanie, -
Żołnierzowi padłemu - czynie ma nadziei,
Że grób i krzyż dostanie?
O biedny konający, już wilk pędzi z kniei!

Czarne niebo czyż można rozpłomienić w blasku,
Mrok przebić nieprzejrzany,
Gęściejszy niżli smoła, bez zmierzchu ni brzasku,
Z gwiazd, z błyskawic wyprany?
Czarne niebo czyż można rozpłomienić w blasku?

Nadzieja jaśniejąca na szybach Zajazdu
Zdmuchnięta już na wieki!
Jak odnaleźć w noc taką, w noc bez jednej gwiazdy,
Ofiary dróg dalekich?
Diabeł wszystko pogasił na szybach Zajazdu!

Prześliczna czarownico, lubisz potępionych?
Wiesz, że nie ma odwrotu?
Znasz głos sumienia, kiedy jadem przepojony
Zatapia w sercu groty?
Prześliczna czarownico, lubisz potępionych?

Nieodwołalne szarpie swym zębem przeklętym
Serce, ten pomnik klęski,

I często atakuje gmachu fundamenty,
 Jak termit, wróg zwycięski.
Nieodwołalne szarpie swym zębem przeklętym!

...Dostrzec mogłem niekiedy w głębi zwykłej sceny,
 W instrumentów ferworze,
Wróżkę, jak zapalała na niebie piekielnym
 Cudowną jaką zorzę.
Dostrzec mogłem niekiedy w głębi zwykłej sceny

Wróżkę, utkaną z blasku, ze złota i z gazy,
 Pokonującą czarta,
Lecz moje biedne serce, co nie zna ekstazy,
 Jest sceną, co - uparta -
Próżno czeka na wróżkę o skrzydełkach z gazy!

tłum. Marianna Zajączkowska-Abrahamowicz

LV
Rozmowa

Tyś nieba jesiennego błękit, ciszą tchnący!
Lecz smutek rośnie we mnie, jak morze w przyptywie,
A odpływając osad zostawia piekący
Na mej wardze - wspomnienie, co kąsa ją chciwie.

Na moją pierś mdlejącą kładziesz dłoń... Niestety!
To, czego szukasz, droga, to miejsce zhańbione
Zębami i szponami okrutnej kobiety.
Nie szukaj już tam serca: przez bestie zjedzone.

Moje serce to pałac, w którym tłuszcza wyje,
Upija się, morduje, chwytając za włosy!
- Jakaż woń twoją nagą w krąg opływa szyję!...

Piękno! Swym biczem twardym tworzysz nasze losy!
Niechże płomień twych oczu w popioły zamienia
Te szczątki z bestialskiego wydarte zniszczenia!

tłum. Jan Opęchowski

LVI **Pieśń jesienna**

I

Niebawem nas ogarnie wstrętny mrok i plucha.
Żegnaj, żywa jasności zbyt krótkiego lata!
Już jak przecucie końca do mojego ucha
Łoskot zrzucanych polan z podwórza dolata.

Duszę spowija zima: gniew dyszący wściekle,
Dreszcze, trwoga, nienawiść i trud wymuszony,
I niczym słońce w swoim biegunowym piekle,
Serce się w blok zamienia zimny i czerwony.

Drżąc nasłuchuję stuku każdego polana:
Szafot wznoszony nie brzmi echem tak niemiłym.
Mózg mój jest niczym wieża, która od tarana
Niezliczonych uderzeń opada bez siły.

Ten monotonny łoskot coś mi przypomina...
Tak - to jest gwoździ w trumnę pośpieszne wbijanie.
Dla kogo? Wczoraj - lato, lecz niedługo - zima...
Ten tajemniczy hałas dźwięczny jak rozstanie.

II

Lubię twych długich oczu światło zielonkawe,
Dziś jednak nic mnie zgoła pocieszyć nie może,
I ani blask kominka, ani miłość nawet
Nie zastąpi mi słońca, co świeci nad morzem.

Lecz mimo to mnie kochaj! Miej serce matczyne
Nawet dla niewdzięcznika, nawet dla nędznika.
Kochanko-siostro, daj mi ciepła odrobinę -
Ciepła złotej jesieni lub słońca, co znika.

Na krótko! Już mogiła czeka lodowata!
Pozwól u twoich kolan, nim się czas odmieni,
Napawać się, żalując gorącego lata,
Ostatnim ciepłem żółtych łagodnych promieni.

tłum. Maria Leśniewska

LVII

Do Madonny

Ex voto w stylu hiszpańskim

Pragnę tobie zbudować, Madonno, o Pani!
Ciemny, podziemny ołtarz w mych cierpień otchłani.
Wydrążę w jak najgłębszym mego serca mroku,
Z dala od żądź światowych i drwiącego wzroku,
Niszę, co będzie w lazur, w emalię złocona,
Gdzie ty się wznosić będziesz, Statuo wyśniona!
Z wygładzonej mych wierszy metalicznej siatki,
Rozgwieżdzonej uczenie w rym jak kryształ gładki,
Ozdobi cię złocona korona kościelna.
Potem pełen zawiści, Madonno śmiertelna,
Potrafię ci wykroić płaszcz tak suty, sztywny,
Podejrzeniem podszyty, pierwotny, masywny,
Że zakuje twe wdzięki jak pudło ścianami -
Nie perłami dziergany, lecz moimi łzami!
A suknią twoją będzie moja żądza drżąca,
Falista, w górę pnąca się i spadająca,
Co na szczytach się chwieje, wśród dolin spoczywa
I w różaną biel ciała pocałunkiem spływa.
Cześć i respekt ci buty atłasem wyłożą,
Ale wraz twoje boskie stopy upokorzą
Trzewiki, co je więżąc w powolnym uścisku,
Zachowają jak forma wierny ślad odcisku.
A jeśli, mimo trudów mej sztuki podniebnej,
Pod stopy ci księżycyca nie dam tarczy srebrnej,
To węża ci położę, co trawi me wnętrze,
By szyderczo deptały twe stopy najświętsze -
O Królowo zwycięska! O łask pełna czystych! -
Tę gadzinę nabrzmiałą od ślin nienawistnych,
I przed Królowej dziewic ołtarz ukwiecony
Myśli me, jak rząd gromnic równo ustawiony,
Rozgwieżdzać będę blaskiem błękitne sklepienie,
W twoją stronę ogniste kierując spojrzenie.
I jako we mnie wszystko tobą się zachwyca,
Wszystko będzie jak mirra, nard, będzwin, żywica -
I ku tobie, o szczycie, co się w śnieg pograżył,
W oparach mój duch wrzący będzie wiecznie dążył.
Wreszcie, by się twa rola Marii dopełniła,
Żeby się z barbarzyństwem miłość połączyła -
Jak oprawca, którego własna żądza strwoży,
Z siedmiu grzechów śmiertelnych zrobię siedem noży
Ostrych i jak nieczuły żongler, bez wahania
Biorąc na cel najgłębsze dno twego kochania,
Utkwię je wszystkie siedem w twym sercu płaczącym,
W twym sercu dygocącym, w twym sercu broczącym!

LVIII

Piosenka popołudniowa

Choć z tymi ostrymi brwiami
Niezbyt anielskie masz lico,
Ja i tak cię, czarownico
O spojrzeniu, które mami,

Wielbię, moja ty narwana,
Moja groźna namiętności!
Jak pełen bogobojności
Kapłan czci swego bałwana.

Włosy twe balsamem sycą
Pustynia, puszcza i gaje,
Twa głowa mi się wydaje
Zagadką i tajemnicą.

Wonność osnuwa przyjemna
Ciało twoje jak trybularz;
Nęcisz jak zmrok, i rozczulasz,
Nimfo gorąca i ciemna.

Ach, nawet umarłym tchnienie
Wracają pieśczęty twoje,
Jest nad miłosne napoje
Twe kocie rozleniwienie.

Wzajem wabią się z zapałem
Twoje plecy, piersi, biodra
Poduszek puszystość szczodra
Kocha twe pozy omdlałe.

Czasem - dlaczego, sam nie wiem -
Kiedy coś cię rozdrażni,
Rzucasz się, jak najpoważniej,
By gryźć i całować w gniewie.

I w śmiechu... Kąsas mnie drwiąca,
Po czym westchnąwszy głęboko,
Na sercu kładziesz mi oko
Łagodne jak blask miesiąca.

Pod twe kształtne nóżki śniade,
Atłasowe pantofelki -

Radość mą i zachwyty wielki,
Geniusz mój i los mój kładę,

I duszę, co w barw twych wirze
Ozdrowiała i okrzepła!
O wieczna eksplozjo ciepła
Na moim czarnym Sybirze!

tłum. Józef Waczków

LIX
Sisina

Pomyślcie o Dianie w rynsztunku wspaniałym,
Kiedy przebiega lasy, krzaki i zagaje,
Włosy na wiatr puściwszy, upaja się szałem,
Z góry patrząc na świetnych kawalerów zgraję!

Amazonkę Wolności, zda mi się, ujrzałem,
Jak bosemu ludowi znak do walki daje,
Jak ryzykując życie, z licem rozgorzałem
U wrót królewskich z szablą obnażoną staje,

Bo taka jest Sisina! Ale wojownica
Nie tylko swą szaloną odwagą zachwyca.
Chociaż warczeniu bębna, woni prochu rada,

Przed błaganiem broń składa w litości niezmiernej:
Jej serce, którym ogień pustoszący włada,
Dla tych, co godni tego, chowa łez cysterny.

tłum. Jan Opęchowski

LX

Ku czci Franciszki mojej

Nowym chcę śpiewać cię głosem,
O ty, co rządysz mym losem,
Co wyrosłaś w sercu kłosem.

Bądź mi wieńcem opleciona,
O niewiasto uwielbiona,
Co mi zdejmiesz grzechy z łona!

Niczym z dobroczynnej Lety,
Piję z ciebie te podniety,
Które są czarem kobiety.

Kiedy mych występków siła
Wszystkie ścieżki pomyliła,
Twoja postać się zjawiała,

Podobna gwieździe zbawienia
Pośród nocy potępienia...
Los mój teraz się odmienia.

Źródło pełne cnotliwości,
Krynico wiecznej młodości,
Wejrzyj ku mojej słabości!

Co było niecne spaliłaś,
Co prostackie, ogładziłaś,
Co bezsilne, umocniłaś.

Ty, światłości w mojej nocy,
Pокrzepienie w mej niemocy,
W ręce weź mój los sierocy.

Członkom moim dodaj siły,
Wlej potęgę w moje żyły,
Aromacie duszy miły!

Oczyść mnie z grzechów swą łaską,
O niewinności przepasko,
O seraficzna niewiasto!

Czara, która tęczą błyska,
Chleb, gdzie moc zawarta wszystka,
Wino niebiańskie - Francisca.

LXI
Do Kreolki

W wonnej, słońca pieszczotą szczęśliwej krainie,
W cieniu drzew baldachimu, co w purpurze płoną,
Gdzie od palm szczytów mżąca w oczy senność płynie,
Damy - kreolki czar mnie przedziwny owionął.

Płeć jej blada, gorąca; ruch szlachetne linie
Tej smagłej czarodziejki nadaje ramionom;
Wysoka, smukła, na myśl przywodzi łowczynię
Uśmiechem i pewnością ócz nieustraszoną.

Gdybyś przybyła, Pani, w stare sławy strony,
Nad brzeg Sekwany albo Loary zielonej,
Tak piękna, godna zdobić najstarsze salony,

Sprawiłabyś, że w cichej, cienistej ustroni
Sonetów tysiąc w sercach poetów zadzwoni,
Niżli twoi Murzyni bardziej ujarzmionych.

LXII

Mœsta et errabunda

Powiedz, czy ulatuje twe serce, Agato,
Od czarnego odmętu ohydnej stolicy
Ku innym wodom, bujną oblanym poświatą,
Niezgłębnym, dziewiczo modrym, jasnolicym?
Powiedz, czy ulatuje twe serce, Agato?

Morze, rozległe morze pociesza steranych!
Co za demon obdarzył śpiewaczkę schrypniętą,
Której wtórują wichrów ogromne organy,
Tą misją kołyszącej matki wzniosłą, świętą?
Morze, rozległe morze pociesza steranych!

O unieś mnie, pociągu! Porwij mnie, fregato!
Daleko stąd! Tu nasze łzy ciekną strumieniem!
Prawda, że czasem smutne twe serce, Agato,
Mówi: "Stąd, gdzie panują zbrodnie i cierpienie,
Unieś mnie, o pociągu! Porwij mnie, fregato!"

Jakżeście już daleko, przestrzenie pogodne,
Gdzie wszystko jest radością pod okiem błękitu,
Gdzie wszystko, co kochamy, jest miłości godne,
Gdzie rozkosz nam wypełnia serce do przesytu!
O, jakżeście daleko, przestrzenie pogodne!

Więc miłości dziecinnych naszych raj zielony,
Gonitwy, pocałunki, bukiety, piosenki,
Dźwięki skrzypiec płynące z za wzgórz oddalonych,
Wino, wieczór, zapachy, dotyk czyjejs ręki,
Więc miłości dziecinnych naszych raj zielony,

Niewinny raj ten, pełen rozkoszy płochliwych,
Byłżeby dziś już dalej niż Indie i Chiny?
Czy można go przywołać krzykiem żałośliwym
I jeszcze go ożywić głosami dawnymi,
Niewinny raj ten, pełen rozkoszy płochliwych?

tłum. Maria Leśniewska

LXIII
Upiór

Jak aniołowie o oku płowym
Przychodzić będę do twej alkowy
I bez szelestu sunąć ku tobie,
Gdy będzie cicho, ciemno jak w grobie.

I będę dawać ci, moja drżąca,
Uściski zimne jak blask miesiąca,
Pieszczoty będę dawać widmowe
Węża, co czołga się ponad rowem.

A gdy nadejdzie poranek blady,
Znikną przy tobie nawet me ślady,
I znów powrócę dopiero nocą.

Jak inni rządzą w świecie czułością,
Tak ja nad tobą, nad twą młodością
Będę panować strachem, przemocą.

tłum. Maria Leśniewska

LXIV
Sonet jesienny

Pytają mnie twe oczy, przejrzystsze od wody:
"Mów, dziwaczny kochanku, czy mam zalet dużo?"
Bądź piękna i milcz, błagam! Moją duszę nużą
Wszystkie cechy prócz zwierząt antycznej pogody.

Ty, która mnie kołyszysz gwoli snu osłody, -
Potępieniec się wzdraga przed wspólną podróżą,
Serca czarnym sekretom wyznania nie służą,
Wstrętne mu namiętności i sprytu dowody.

Kochajmy się łagodnie. Mroczny Amor młody
Napina łuk fatalny - już się nieba chmurzą...
Znam jego arsenału potępieńcze płody:

Zbrodnia, zgroza, szaleństwo! O bledziutka różo!
Ciebie, jak mnie, zwarzyły już jesienne chłody...
O moja taka blada, taka zimna Różo!

tłum. Maria Leśniewska

LXV

Luna melancholijna

Dziś wieczór Luna jakoś bardzo rozmarzona;
Jak piękność zanurzona w poduszkach po brodę,
Co nim sen nierychliwy wreszcie ją pokona,
Pieści lekko, dyskretnie swoje piersi młode -

Na atlasowym grzbiecie rozłożystych lawin
Ekstacycznie przeciąga się ruchem omdłym
I sennie śledzi wzrokiem te pierzchliwe zjawy,
Co suną po błękicie niczym okwiat biały.

A gdy na ziemski padół, pełna rozmarzenia,
Upuści łzę przelotną czasem od niechcenia -
Poeta wrogi snowi, dusza piękno czcząca,

Bierze zbożne w dłoń swoją tę łzę księżycową,
Jak odłamek opalu skrzącą się tęczowo
I kryje ją w swym sercu przed oczami słońca.

tłum. Maria Leśniewska

LXVI
Koty

Kochankowie namiętni i sawanci chłodni,
Kiedy czas ich dojrzewa, jednako sprzyjają
Pysznym kotom łagodnym, co mieszkań są chwałą,
Jak oni zasiedziały u domowych ogni.

Przyjacioły nauki i lubieżnych chęci
W ciszę się pogrążają i grozę ciemności,
Ereb gońców żałobnych dałby im godności,
Gdyby dumę swą służbie umiały poświęcić.

W zamyśleniu majestat mają niedościgły
Wielkich sfinksów, co w głębi pustyni zastygły
Jakby w wieczny zapadły sen odrętwiający.

Po ich lędźwiach rodzajnych płyną skry magiczne
I gwiazdnymi pyłami, jak piach migoczący,
Połyskują ich błędne źrenice mistyczne.

tłum. Artur Międzyrzecki

LXVII
Puchacze

Jak bożki dziwne, okiem krwawym
Puchacze zmierzchu wypatrują,
Zasiadłszy rzędem, medytują
W stuletnich cisów cieniu czarnym.

Godziny szarej tej czekają
Melancholijnej, gdy o zmroku
Słońce swój dzienny skończy obchód;
Siedząc w bezruchu dzień przetrwają.

Jest dla mądrego w tym nauka:
Wystrzegaj się, jak za dnia puchacz
Ruchu i wrzawy, świata piany,

Bo pewne, że nie umknie kary,
Kto łowiąc cień ulotnej mary
Miejsce chciał zmienić, snem pijany.

tłum. Jerzy Brzozowski

LXVIII

Fajka

Jestem ja fajką literata,
I znać to z ciemnej mojej cery -
Niczym murzyńskiej twarz Wenery -
Że mu już służę długie lata.

Gdy go cierpieniem los obdarza,
Dymię ja, niby chałupina,
Co na wieczerzę do komina
Wzywa swojego gospodarza.

Ujmę, omotam jego duszę
Siecią sinawą - ból przygłuszę -
Żarem ust spłoszę czarne roje;

Otoczę wonnym upojeniem,
Myśl ukołyszę urojeniem -
Znękane serce cicho koję.

tłum. Bohdan Wydzga

LXIX
Muzyka

Muzyka mnie ogarnia niekiedy jak morze!
 Ku mojej gwiazdzie bladej
Pod stropem mgły lub w puste eteru przestworze
 Rozpinam żagiel.

Pierś ma naprzód podana, wzdymają się płuca,
 Niby płótno żaglowe,
Na grzbiety fal się wdzieram, noc zasłonę rzuca
 Na moją głowę.

I czuję, jak namiętnie tętnią w moim pulsie
 Wszystkie tortury okrętu,
Przychylny wiatr, i nawałnice, i konwulsje

 Wśród niezmiernego odmětu
Kołyszą mnie. Lub cisza płaska w morzu pustem
 Jest mej rozpaczy lustrem!

tłum. Mieczysław Jastrun

LXX

Ostatnia posługa

Jeśli w noc czarną w błocie śliskiem
Chrześcijańskie serce litościwe
Za jakimś starem rumowiskiem
Pochowa ciało twe chełpliwe,

W godzinie, kiedy gwiazdy czyste
Wzrok kryją w cieniu rzęs, tam sieci
Pająk rozepnie swe wzorzyste
I żmija będzie płodzić dzieci.

Będziesz słyszała rok okrągły
Nad grzeszną głową sabat ciągły:
Skomlenie wilka, co się czai,

Odgłos wiedźmowych niecnych harców,
Lubieżne mlaski sprośnych starców
I zmowy rzezimieszków zgrai.

tłum. Bohdan Wydzga

LXXI

Rycina fantastyczna

Ten fantom osobliwy za całą paradę
Ma jedynie trącający karnawałem diadem,
Groteskowo nawdziany na szkielecie skronie.
Bez ostróg i szpicruty prze zziąjanym koniem,
Co apokaliptycznej równy widmu szkapy
Jak epileptyk strugę ślin toczy przez chrapy
Na przełaj brną samowtór w dale mgłą pokryte
I bezkres ryzykanckim tratuja kopytem.
Nad tłumem bezimiennym, szablicą jak płomień
Wodzi jeździec i tłum ten swym roztrąca koniem,
I przebiega, jak księżę włodarz swej dziedziny,
Cmentarz bez horyzontu ogromny i siny,
Gdzie wśród bladego słońca zamglonej pogody
Śpią dawnej i współczesnej historii narody.

tłum. Feliks Konopka

LXXII

Wesoły zmarły

W tłustej, pełnej ślimaków głębi czarnoziemiu
Sam dla siebie wykopię rów obszerny w miarę,
Jak rekin drzemie w morzu, zasnę w zapomnieniu,
Wyciągnąwszy swobodnie swoje kości stare.

Kpię sobie z testamentów, gardzę grobowcami;
Miał pokornie świat błagać o jedną łzę małą,
Żywy - wolałbym raczej zmówić się z krukami,
By zleciały się szarpać me plugawe ciało.

Czerwie! Bez ócz i uszu czarne przyjaciół,
Zbliża się do was zmarły wolny i wesoły!
Wam zaś, synowie śmietnisk, myśliciele marni,

Niechaj zniknięcie moje sumień nie poruszy.
Powiedzcie mi, czy jeszcze są jakie męczarnie
Dla martwego wśród martwych zewłoku bez duszy!

tłum. Artur Międzyrzecki

LXXIII

Beczka nienawiści

Nienawiść jest Danaid bladolicych beczką.
Na próżno krzepką dłonią Zemsta oszalała
Chcąc zapełnić pustkę ciemności odwieczną
Wiadra łez i krwi zmarłych w rozjuszeniu lała.

Szatan tajne otwory w jej czeluściach wierci
Przez które pot i trud stuleci wciąż uchodzi skrycie,
Nawet gdyby, wyrwawszy swe ofiary śmierci,
By krwi świeżej utoczyć, miał wrócić im życie.

Nienawiść jest jak pijak w oparach tawerny
Co wypiwszy - znów żąda, wciąż więcej i więcej:
Rozmnaża się i rośnie niczym hydra z Lerty.

Lecz pijacy - szczęściarze - znają wszak zwycięzcę,
Gdy Nienawiść napotkał ten los niewesoły,
Że nie dane jej nigdy - wyspać się pod stołem!

tłum. Marianna Zajączkowska-Abramowicz

LXXIV

Pęknięty dzwon

Tak gorzko i tak słodko, gdy zimową nocą
W pobliżu ognia, który wciąż trzaska i dymi,
Wspomnienia dni dalekich skrzydłami łopocą
Razem z głosami dzwonów, gdzieś we mgle brzmiącymi.

Jakże szczęśliwy dzwon, co ma tak potężne płuca,
Taki zdrowy, taki rześki, choć liczy lat krocie!
Wciąż swój okrzyk pobożny pod niebo wyrzuca,
Jak wierny stary żołnierz, co czuwa w namiocie.

Moja dusza pęknięta. Gdy swój żal głęboki
Pragnie śpiewem zatopić w chłodnej nocy mroki,
Głos jej brzmi niby grube chrypienie rannego,

Kiedy go towarzysze po bitwie odbiegą.
Wśród krwi, pod stosem trupów wytęża ramiona
I w bezmiernym wysiłku tak, nie drgnąwszy, kona.

tłum. Jan Opęchowski

LXXV **Spleen**

Pluviôse dzisiaj miastu całemu wygraża,
Z urny swej leje chłodnych ciemności odmęty
Na wyblakłych mieszkańców bliskiego cmentarza,
A śmierć na przedmieść obszar, we mgłę spowinięty.

Mój kot parszywy ciągle kręci się i tarza
Dreszcz wstrząsa na posłaniu chude ciała skręty.
Duch starego poety w rynnie wciąż powtarza
Błędnej, zziębniętej zjawy żalosne lamentsy.

Truteń rozpacz swą brzeczy, dymiące polano
Z zachrypniętym zegarem śpiewa pieśń niezgraną.
W talii kart na puchlinę zmarłej starowinki,

Skąd jakaś woń okropna bez końca się snowa,
Piękny walet kierowy i dama pikowa
Szepcą o swych miłośkach żalosne wspominki.

tłum. Jan Opęchowski

LXXVI **Spleen**

Więcej mam wspomnień, niż gdybym żył od stuleci...

Wielki grat z szufladami pełnymi rupieci,
Gdzie wiersze, bileciki, procesy, romanse,
Włosy ciężkie, na kwity nawinięte pasmem,
Mniej ukrywa sekretów niż mój mózg zgnębiony,
Ta piramida, ten grobowiec niezgłębiony,
Co więcej trupów mieści niż wspólna mogiła.
Jam cmentarz, którym światłość księżycy wzgardziła,
Gdzie długie czerwie niby wyrzuty się wloką
Tocząc najdroższych zmarłych, co leżą głęboko.
Jam jest buduar stary z różami zwiędłymi,
Gdzie mody zeszłoroczne płaczą się na ziemi,
Gdzie pastele Bouchera swą skargą wyblakła
Niby odkorkowany flakon w pustce pachną.

Nic nie da się porównać z dni chromych szeregiem,
Gdy pod ciężką zamiecią lat sypiących śniegiem
Nuda, owoc smętnego braku ciekawości,
Obleka się przed nami w kształt nieśmiertelności.
- Odtąd jesteś jedynie, o materio żywa!
Jak granit, który straszna pustynia opływa,
Uśpiony wśród zamglonej od żaru Sahary,
Nie znany beztroskiemu światu Sfinks prastary,
Zapomniany na mapie, on, co śpiewa co dzień
Przez kaprys dziki tylko o słońca zachodzie.

tłum. Jan Opęchowski

LXXVII

Spleen

Jestem jak władca kraju, gdzie deszcz siąpi szary
Wśród swych bogactw bezsilny, wśród młodości stary,
Który za nic ma dworzan słuźalcze pokłony
I wśród psów swoich sfory jest wiecznie znudzony.
Nic go już nie pociąga, zwierz łowny ni sokół,
Ni lud, co pod balkonem dogorywa wokół.
Ulubionego błazna ballada wesoła
Choremu tyranowi nie rozchmurzy czoła;
W grobowiec mu się zmienia wyrzeźbione łożo,
Damy dworu - wszak dla nich piękny każdy księżę -
Nie umieją wymyśleć dość bezwstydnej szaty,
By choć uśmiech wywołać na obliczu bladym.
Znawca nauk tajemnych, co mu złoto robi,
Próżno szukał odtrutki na jad tej choroby.
W krwi go skąpać próbował rzymskim obyczajem,
Co to dzierżącym władzę dotąd się przydaje,
Ale trupa nie zdołał ożywić, niestety,
W którym zamiast krwi płynie źródło lodowy Lety.

tłum. Marianna Zajączkowska-Abrahamowicz

LXXVIII

Spleen

Kiedy niebo, jak ciężka z ołowiu pokrywa,
Miażdży umysł złej nudzie wydany na łup,
Gdy spoza chmur zasłony szare światło spływa,
Światło dnia smutniejszego niżli nocy grób;

Kiedy ziemia w wilgotne zmienia się więzienie,
Skąd ucieka nadzieja, ten płochliwy stwór,
Jak nietoperz, gdy głową tłukąc o sklepienie,
Rozbija się bezradnie o spleśniały mur;

Gdy deszcz robi ze świata olbrzymi kryminał
I kraty naśladuje gęstwa wodnych smug,
I w mym mózgu swe lepkie sieci porozpinał
Lud oślizgłych pajaków - najwstrętniejszy wróg;

Dzwony nagle z wściekłością dziką się rozzwonia,
Śląc do nieba rozpaczą szalejący głos
Jak duchy potępieńców, co od światła stronią
I nocami się skarżą na swój straszny los.

A w duszy mej pogrzeby bez orkiestr się wloką,
W martwej ciszy - nadziei tylko słysząc jęk,
Na łbie zaś mym schylonym, w triumfie, wysoko,
Czarny sztandar zatyka groźny tyran - Lęk.

tłum. Bolesław Wieniawa Długoszowski

LXXIX

Opętanie

Puszcze leśne, jak katedr straszne wasze łona,
Wyjście jak organy, a w serc waszych toni,
W tych przybytkach żałoby, gdzie łkanie nie kona,
Echo waszych ponurych De Profundis dzwoni.

Nienawistneś mi, morze! Twych fal łoskot dziki
Odnajduję w mej duszy. Ten pełen goryczy
Śmiech zwyciężonych, łkania, bluźnierstwa i krzyki
Słyszę, gdy morze śmiechem swym bezbrzeżnym ryczy.

Jak bym cię kochał, Nocy! bez twych gwiazd miliona,
Bo ich światło to mowa stokroć powtórzona!
A próżni, mroku szuka moja dusza smutna!

Lecz, niestety, ciemności nawet są jak płótna,
Gdzie tysiączne postacie odtwarza me oko
Osób znikłych, lecz tkwiących w pamięci głęboko.

tłum. Stanisław Korab-Brzozowski

LXXX

Pragnienie nicości

Duchu mdły, ongiś dzielny, któryś w boju sływał,
Gdy Nadzieja ostrogą budziła zapały -
Dziś dosiąść ciebie nie chce! Spocząć by się zdało,
Jak chabecie, co pada, bo się gład nawinał.

Dosyć już, serce moje! Śpij snem otępiałym.

Duchu, poniosłeś klęskę! Cóż ci pozostało?
Zew miłości, zew walki w dali się rozplynał;
Żegnaj, werblu wojenny, westchnienie wiolinu!
Radość nie skusi serca, które skamieniało.

Wiosno, wiosno czarowna, powab twój przeminał!

I czas mnie wchłania z wolna, dni za dniami płyną
Niczym śnieg, co wciąż sypie na bezwładne ciało;
Dziś wzrokiem obejmuję z góry ziemię całą
I nie szukam już na niej schronienia przed zimą.

Porwij mnie, weź mnie z sobą, zniwecz mnie, lawino!

tłum. Marianna Zajączkowska-Abrahamowicz

LXXXI

Alchemia cierpienia

Ten cię ozłaca swym zapalem,
Ów czerni smutkiem swym, Naturo!
Co temu Życiem jest wspaniałem,
Owemu Farsą jest ponurą.

Hermesie, władasz mną tajemnie
I stąd się biorą wszystkie dziwy:
Z twej winy się zaszczepił we mnie
Midas, alchemik nieszczęśliwy.

Złoto w żelazo sam zamieniam,
Sukcesy przeobrażam w plagi;
Całunem zdają się obłoki,

Widzę w nich ukochane zwłoki,
I na nieboskłonu przestrzeniach
Wznoszę ogromne sarkofagi.

tłum. Maria Leśniewska

LXXXII

Pociągająca groza

Z owych ponurych chmur bezliku,
Z nieba jak los twój starganego,
Jaka myśl do serca pustego
Schodzi? Odpowiedz, bezbożniku!

- Czarnej nocy żądny jak chleba,
Nie będę jak pokutnik klęczał,
Ni smętnie jak Owidiusz jęczał,
Z łacińskiego wygnany nieba.

Niebiosa porwane i czarne,
Odbicie widzę w was mej dumy;
Żalobnych chmur ciągnące tłumy

To marzeń mych wozy cmentarne;
Łuny znaczą Demonów wojsko,
Śród których lubo mi i swojsko!

tłum. Bohdan Wydzga

LXXXIII

Heautontimoroumenos

Dla J.G.F.

Uderzę cię bez nienawiści
I bez wściekłości, jak uderza
Rzeźnika nóż i jak Mojżesza
Laska o skałę, aż wytryśnie

Z twych oczu łzawe udręczenie,
Aby napoić mą pustynię!
Na twoich słonych łzach popłynie
Nadzieją wzdęte me pragnienie -

Okręt, co w morską dal wypływa,
I w sercu łzami upajany
Zadźwięczy drogie twe szlochanie,
Jak bęben, co do szturmu wzywa!

Jestem fałszywy akord, brzącający
Zgrzytem w niebiańskich sfer symfonii,
Dzięki żarłocznej, złej Ironii,
Tak bezustannie mnie szarpiącej,

Co krzyczy we mnie, duszę zżera,
Jest moją krwią, jej czarnym jadem!
A jam złowrogim jest zwierciadłem,
Gdzie się przegląda ta megiera.

Ja jestem zbrodnią - oraz karą,
Jestem i raną - i kindziałem,
I kołem - i łamanym ciałem,
Jestem i katem, i ofiarą!

Wampirem duszy mej kalekiej,
Jednym z tych wielkich odtraconych,
Którym jest wieczny śmiech sądzony,
Lecz uśmiech obcy im na wieki.

tłum. Maria Leśniewska

LXXXIV **Nieuniknione**

I

Poczęta kędyś w nieba sferach
Idea, Postać czy Istota,
Upadła w sine Styksu błota,
Gdzie Nieb spojrzenie nie dociera;

Anioł, podróżnik urzeczony,
Który, gdy złuda wiedzie w sidła,
Zwalcza potężny czar straszydła,
Jak pływak piersią i ramiony

Rozbija wir, co w krąg się pieni,
Co go porywa - o żałości!
I pląsa sunąc wśród ciemności
A płynąc śpiewa jak szaleni;

Nieszczęśnik w kręgu strasznych czarów,
Co niedołącznie w mroku maca,
Szukając wyjścia, wciąż powraca
W rojny od żmij i węzów parów;

Skazaniec, co się nocą dręczy
Tuż nad otchłanią, w której głębi
Wilgoci woń się w mroku kłębi,
A on w dół schodzi bez poręczy,

Gdzie nań czyhają lepkie gady,
Wlepiając fosforyczne oczy:
Ich blask noc jeszcze bardziej mroczy,
Cielsk tylko widać zarys blady;

Okręt przez podbiegunne lody
Jak w kryształową sieć ujęty,
Gdy przesmyk jakiś go przekłęty
Przywiódł aż na ten kres swobody;

Oto symbole, obraz ścisły
- Nieunikniona dola cała -
Stąd widać, że gdy Diabeł działa,
Umie wykonać swe zamysły.

II

Sam na sam mroczne i świetlane:
Serce zwierciadłem swym się stało,
Krynicą Prawdy czarno-białą
Skąd gwiazdy mżą rozmigotane,

Latarnią światła szatańskiego,
Co śle z ironią Piekieł łaski
Jedynej ulgi, chwały blaski:
Świadomość jasną Grzechu swego!

tłum. Jan Opęchowski

LXXXV

Zegar

Zegar! Bóstwo złowróźbne, okropne, szydercze,
Co mówi nam Pamiętaj! i wskazuje palcem:
Wkrótce Ból wibrujący celnie, niby w tarczę,
Ugodzi w twoje pełne przerażenia serce.

Ulotna zniknie Rozkosz za horyzontami
Jak tańcząca sylfida za wygasłą sceną;
Każda chwila część bierze słodkim upojeniem,
Na całą już nam porę istnienia przyznanym,

W godzinę trzy tysiące sześćset razy mija
Sekunda szybka mówiąc Pamiętaj! - swym szeptem
Insekta; mówi Teraz: "Oto jestem Przedtem
I trąbą niszczycielską życie twoje spijam."

Pamiętaj, śmiertelny! Remember! Esto memor!
(Ma krtań metaliczna władą każdym z języków.)
minuty to są złoża kruszcu, rozrzutniku;
Nie rzuca się ich, zanim złotą błysną ziemią!

Pamiętaj! Czas jest graczem namiętnym, co wygra
Bez szachrajstw każdą partię: to reguła święta.
Dzień się zmniejsza i noc się powiększa; pamiętaj!
Wciąż głodna jest otchłań; opróżnia się klepsydra.

Wnet wybije godzina, kiedy boskie Losy,
Kiedy Cnota dostojna, małżonka twa krucha,
Kiedy nawet (ach, zajazd to ostatni!) Skrucha,
Powie: "Kończ, stary tchórze, nażyłeś się dosyć!"

tłum. Artur Międzyrzecki

Obrazki paryskie

LXXXVI Krajobraz

Chcąc układać eklogi w czystych uczuć mowie,
Sypiałbym blisko nieba jak astrologowie
I jako sąsiad dzwonnicy śledził oniemiały
Ich unoszone wiatrem solenne hejnały.
Wsparty brodą na rękach, z mansardy spod nieba
Będę oglądał warsztat, co gada i śpiewa,
I owe miejskie maszty: dzwonnice, kominy
I wiecznością karmiące lazuru dziedziny.

Błogo jest we mgle dojrzeć, jak nagle się budzi
W górze, u Boga, gwiazda, a lampa u ludzi,
Jak strugi dymu płyną na firmament stary,
A księżyc leje na dół swoje blade czary.
Będę oglądał wiosny, lata i jesienie,
A kiedy zapanuje śnieżne przygnębienie,
Zasunę okiennice, zapuszczę zasłony
I w nocy będę tworzył mój świat upragniony.
A wtedy mi się przyśni wiosny blask poranny,
Ogrody czarodziejskie, szemrzące fontanny,
Pieśń ptasie śpiewy od ranka do ranka
I wszystko, co nam może darować sielanka.
Wicher szarpiący okno w ciemny dzień zimowy
Nie oderwie schylonej nad pulpitem głowy,
Bo będę czuł, że żyję, będę czuł, że rosnę,
Że z pomocą mej woli wywołuję wiosnę,
Słońce dobywam z serca, a jego promienie -
Me skwarne myśli - grzeją całe otoczenie.

tłum. Maria Leśniewska

LXXXVII

Słońce

Nędznymi przedmieściami, gdzie w oknach rolety
Skrrywają przed oczami miłosne sekrety,
Gdzie okrutnego słońca bezlitosne ciosy
Godzą w miasta i pola, i dachy i kłosa,
Wędruję pochłonięty dziwacznym ćwiczeniem:
Za rymem uganiając się jak za zbawieniem,
Na słowach potykając się jak na kamieniach,
Czasem na wers trafiając przeczuty w marzeniach.

Ten życiodajny ojciec, w energię bogaty,
Rodzi na łąkach wiersze podobnie jak kwiaty,
Rozpędza nasze troski niczym niepogodę,
A ule i umysły napełnia nam moderm,
Kalekę tak ogrzewa, że aż śnić zaczyna
I śmieje się radośnie jak młoda dziewczyna,
Zbożom każe dojrzewać i bujnie się plenić
W wiecznym sercu, co zawsze pragnie się zielenić!

Kiedy niczym poeta odwiedzić chce grody,
Nawet najlichszym rzeczom dodaje urody,
I wchodzi po królewsku, bez trąb i dworaków,
Zarówno do pałaców, jak i do baraków.

tłum. Maria Leśniewska

LXXXVIII

Do rudej żebraczki

Rude dziewczę z twarzą białą,
W twej sukience dziur niemało
Świadczy jasno o twym głodzie
I urodzie.

Dla mnie (jam poeta lichy)
Ma twa postać próżna pychy,
Co plam tyle piegów liczy
Czar słodyczy.

Gdzież w powieści tak królowe
Noszą ciżmy atłasowe,
Jak ty pięknie, z wdziękiem takim
Twe chodaki?

Zmień łaachmany kuse twoje
Na wspaniałe dworskie stroje,
Tren u sukni się mieniącej
Szeleszczący;

Zrzuć dziurawe twe pończochy,
Niechaj rój dworaków płochy
Widzi cię w przepychu całym
Z puginałem;

Niech przez suknię niedopiętą
Będzie grzechu nam ponętą
Promiennych jak oczy twoje
Piersi dwoje;

By opadła z nich zasłona,
Niech się proszą twe ramiona,
Ale pędź w przekornej walce
Chciwe palce;

Najczystszej wody perłami
Mistrza Belleau sonetami
Niech cię sławi rój kochanków
Bez ustanku,

Wierszopisów niech gromada
Twory swe ci w hołdzie składa,
Zachwycając nóżką oczy
Gdzieś z uboczy.

Moc paziów żądnych hazardu,
Możnych panów i Ronsardów
Śledziłoby wśród ochoty
Twe obroty!

Liczyłabyś w twej książęcej
Łożnicy niż lilii więcej
Pocałunków niejednego
Walezego!

- A przecież zebraczym chlebem
Żyjesz, śpiąc pod gołym niebem,
Tam, kędy Vefourów progi,
Rozstaj drogi.

Ślesz tajemnie wzrok tęsknoty,
Gdzie groszowe lśnią klejnoty,
Których ci - przebacz! - na drogę
Dać nie mogę.

A więc idź bez ornamentów
Z woni, pereł, diamentów
Oprócz biednej twej nagości,
Ma piękności!

tłum. Jan Opęchowski

LXXXIX **Łabędź**

Wiktorowi Hugo

I

Andromacho, o tobie myślę. Strumień mały,
To biedne, smutne lustro, gdzie załśnił przed laty
Twych wielkich cierpień wdowich majestat wspaniały,
Ten Simois, kłamca, łzami twoimi bogaty,

Użył nagle pamięć mą, płodną w widzenia,
Gdym przez nowy Carrousel przechodząc nie zwlekał.
Starego nie ma już Paryża (tak się zmienia
Kształt miasta, prędzej jeszcze niż serce człowieka);

Dziś to pole baraków już tylko pamiętam,
Ten stos głowic w obróbce, kolumny i trawy,
Od kałuż zzieleniałe bloki, fundamenty
I skład wszelkich rupieci szybkami jaskrawy.

Tu niegdyś menażeria miała swe obozy,
Tu raz ujrzałem, kiedy chłodnym, czystym ranem
Budzi się Praca, gdy asenizacji wozy
W cichym powietrzu dudnią mrocznym huraganem,

Łabędzia, który wygramoliwszy się z klatki,
O bruk wyschnięty stopy płetwiste wycierał,
Włócząc po szorstkiej ziemi piór swych jedwab gładki.
Przed rynsztokiem bez wody ten ptak dziób otwierał

I kąpiąc niespokojnie białe pióra w kurzu,
Z sercem pełnym rodzinnych jeziora błękitów
Rzekł: "Wodo, kiedyż spłyniesz? Kiedy zagrzmisz, burzo?"
Widzę tego biedaka, najzgubniejszy z mitów,

Jak mąż u Owidiusza w niebo lazurowe
W niebo, które przenika ironia złowroga,
Na konwulsyjnie drżącej szyi wznosił głowę
Chciwą, jakby z wyrzutem zwracał się do Boga.

II

Paryż się zmienia! Lecz trwa w smutku mego glorii!
Pałace, rusztowania, marmuru kawały,
Stare przedmieścia, wszystko godne alegorii,
I drogie me wspomnienia są cięższe niż skały.

Także sprzed Luwru obraz ten jeden wyniosłem:
Myślę o moim wielkim łabędziu z podlotem
Szaleńca, jak wygnańcy śmiesznym i wyniosłym,
I bez przerwy trawionym tęsknotą! A potem

O tobie, Andromacho, ty, któraś wypadła
Z rąk męża, dzika łania pod władzą Pirrusa,
Przed pustym grobem zgięta w ekstazie, pobladła,
Ty, wdowo po Hektorze, żono Hellenusa!

Myślę o tej Murzynce chorej na gruźlicę,
Drepcącej w błocie, szukającej dumnym okiem
Kokosów, co zostały w przepysznej Afryce
Za niezmiernym murem mgły i dymów mrokiem.

O tych wszystkich, co łzami własnymi się poją,
O tych, co nigdy, nigdy nie odnajdą straty,
I jak dobrą wilczycę ssają boleść swoją,
I o wątłych sierotach uschniętych jak kwiaty.

Także w lesie, gdzie duch mój błąka się wygnany,
Stare Wspomnienie z mocą dmie w róg budząc dreszcze!
Myślę o marynarzach wśród wysp zapomnianych,
O jeńcach, zwyciężonych!... i o innych jeszcze.

tłum. Mieczysław Jastrun

XC **Siedmiu Starców**

Wiktorowi Hugo

O wielkie, rojne miasto! tyś marzeń krainą,
Gdzie widmo zatrzymuje przechodnia w dzień biały!
Tajemnice tu wszędzie, niby soki, płyną
Przez wąskie potężnego kolosa kanały.

Szedłem ulicą w ranek, jak smutkiem owiany
Gęstą mgłą, w której domy, stojąc jak urwiska,
Były podobne brzegom dwu rzeki wezbranej
I gdy - duszy aktora dekoracja bliska -

Brudnożółta mgła przestrzeń zalewała całą,
Gdy, bohatersko nerwy prężąc jak powrozy,
Rozprawiałem z mą duszą smutkiem ociążałą,
Gdy obok się toczyły, hucząc, ciężkie wozy;

Wtem zjawił mi się starzec. Żółtemi łachmany
Przypominał mi barwę nieba deszczowego;
Pewno byłby jałmużny deszczem zasypany,
Gdyby nie wyraz złości, lśniący w oczach jego.

Rzekłbyś, że te źrenice w żółci zanurzono,
Przeszywały okrutniej niż zimowe chłody.
Brodą sztywną jak szpada, długą i skręconą,
Niechybnie przypominał kształt Judasza brody.

Nie zgięty, lecz złamany był, bo grzbietu kości
Z nogami doskonały kąt prosty tworzyły,
Kij w ręce, dla obrazu potrzebny całości,
Dawał mu jakiś wyraz niezgrabnej bezsily.

Jak czworonóg kulawy lub Żyd wątły jaki,
Szedł wśród śniegu i błota płacząc swe trzy nogi.
Zda się, że zmarłych jego miażdżyły chodaki:
Nie obojętny zdał się dla świata, lecz wrogi.

Takiż za nim: wzrok, broda, grzbiet, kij ni łachmany,
Żaden rys nie wyróżniał z tegoż rodem piekła
Bliźniaka stuletniego. Tak się bez odmiany
Do nieznanego celu każda z maszkar wlekła.

Zmowa-ż bezecna na mnie była tam uknuta
Czy złośliwy przypadek tak mnie upokorzył?
Wszakże liczyłem siedem razy, co minuta,

Jak ów złowieszczy starzec w mych oczach się mnożył.

Niechaj ten, co się śmieje z mej trwogi rosnącej,
W kim uczucie się bratnie dreszczem nie ozwało,
Wie, że starcy ohydni, już prawie gasnący
Że te siedem potworów wygląd wieczny miało!

Czyżbym nie umarł, gdybym zobaczył ósmego,
Kopię nieubłaganą, ironiczną, wściekłą,
Razem ojca i syna, Feniksa wstrętnego?
Zamknąłem oczy na to wędrujące piekło.

Jak pijak, kiedy z nagła dwoi mu się w oku,
Wróciłem, drzwi zamknąłem w rozterce szalonej
Chory, wstrząsany dreszczem, w sprzeczności natłoku,
Absurdem tajemniczym w serce ugodzony!

I na próżno rozsądek chwycił ster zepsuty,
Wysiłki jego burza obracała na nic.
Dusza moja tańczyła na kształt starej szkuty
Bez masztów pośród morza straszego, bez granic!

tłum. Jan Opęchowski

XCI **Staruszczyki**

Wiktorowi Hugo

I

W odwiecznych stolic świata błędnik wężowaty,
Gdzie wszystko, nawet groza w zachwyty się przemienia,
Melancholia fatalna pędzi mnie na czaty,
Śledzić dziwne, zawięte, czarowne stworzenia.

Te monstra roztrzęsione to niegdyś kobiety,
Epomina czy Lais! Kochajmy je przecie!
Wszak duch ludzki ożywia jeszcze te szkielety.
W swych dziurawych spódnicach wciąż pełzną po świecie,

Na srogim wicherze w lekkich tkaninach zziębnięte
Drżą, gdy obok nich pędzą z hukiem omnibusy,
Przyciskają do boku jak relikwie święte
Woreczki wyszywane w kwiaty lub rebusy.

To biegną sztywnym truchtem - zupełne laleczyki,
To wloką się powolnym rannych zwierząt ruchem
Lub tańczą, nie chcąc tańczyć - żałosne dzwoneczki,
Gdy je ciągnie okrutny Demon! W ciele kruchem

Mają wzrok, co jak świder w głąb duszy się wkręca,
Oczy lśniące, jak nocą czarne topieliska.
Ich źrenica, jak boska źrenica dziewczęca,
Dziwi się i uśmiecha temu, co połyska.

- Widzieliście, jak często są staruszek trumny
Prawie takie maleńkie, jak trumienki dzieci?
To symbol, ręką Śmierci stworzony rozumnej,
Symbol dziwaczny, władny, za którym myśl leci.

Kiedy takie widziadło wątle nieskończenie
Widzę wśród rojowiska wielkiego Paryża,
Zawsze mi się wydaje, że kruche stworzenie
Do swej nowej kołyski powoli się zbliża.

Czasem też, geometrii rozważając prawa,
Mierząc okiem tych członków niezgodną budowę,
Myślę, jakże to skrzynki stolarz powykrawa,
By do tych ciał zamknięcia stały się gotowe.

- Te oczy to bezdenne gorzkich łez cysterny,
Tygle, gdzie płynne złoto ścięła chłódów siła,

Te dziwne oczy mają czar wielki, niezmierny
Dla tych, których Niedola piersią wykarmiła!

II

Zakochana z Frascati Westy służebnica;
Talii kapłanka, której znał imię - niestety!
Jedynie zmarły sufler; ta sławna wietrznica,
Znana niegdyś w Tivoli parkach - te kobiety

Wszystkie mnie upajają! Lecz pomiędzy niemi
Są takie, którym miodu cierpienia potrzeba.
Te rzekły Poświęceni, rwąc się wzwyż od ziemi:
"Potężny Hipogryfie, nieś mnie aż do nieba!"

Jedna z nich przez ojczyznę dana poniewierce,
Na drugą mąż jej zwałił ciężkie bólu brzemię,
Inną - Madonę - dziecko pchnęło sztychem w serce.
Ich łzy, jak wielka rzeka, zalałyby ziemię.

III

Ach, jak często staruszki śledziłem z uboczy!
Jedna z nich o tej porze, gdy słońce zapada
I po niebie jak z rany krwi koralem broczy,
Zamyślona siedziała na ławce, tak rada

Posłuchać tej muzyki wojskowej, co spiżem
Wstrząsa cicho stojące naszych parków drzewa,
W złoty wieczór bić sercom każe tętnem chyżem
I nieco bohaterstwa w serca mieszczan wlewa.

Staruszka śpiew chłonęła wojenny, ochoczy -
Prosta jeszcze i dumna, w żołnierskiej postawie,
Jak stary orzeł czasem otwierając oczy,
A czołem marmurowym budząc myśl o sławie!

IV

Tak krocycie bez skargi, niczym nie ugięte,
Każda z was w miast chaosie żywych zagubiona,
Wy matki boleściwe, kurtyzany, święte,
Których świat niegdyś sławny powtarzał imiona.

Was, coście były wdziękiem, coście były chwałą,
Nikt nie zna! Bezcelnego tylko pijanicy
Usłyszycie szyderczą zaczepkę zuchwałą

Albo zelży was dziecko spodłone ulicy.

Wstydzące się istnienia, pokurczone cienie,
Idziecie chyłkiem, zgięte, bojąc się wszystkiego,
I nikt was nie pozdrawia (dziwne przeznaczenie!),
Szczątki ludzkie, do życia dojrzałe wiecznego!

Ale ja, co z oddali patrzę na was tkliwie,
Trwożnym okiem niepewne wasze śledząc kroki,
Jakbym ojcem był waszym, o szczególny dziwie!
Nie wiecie, jak rozkoszy doznaję głębokiej:

Pierwszych wzruszeń rozkwity znów przeżywam z wami,
Widzę wszystkich dni waszych mroki i promienie,
Po stokroć żyję, żyjąc waszymi błędami,
Cnoty wasze w mej duszy rozlewają lśnienie!

Szczałki! Rodzino moja! Dusz pokrewny świecie!
Co wieczora na wieki bądź mi pozdrowiony!
Osiemdziesięcioletnie Ewy, gdzież będziecie
Jutro, gdy na was spadną straszne Boga szpony?

tłum. Jan Opęchowski

XCII **Ślepcy**

Patrz na nich, moja duszo; oni są straszliwi!
Podobni manekinom, śmiechu warci, brzydcy,
O sylwetkach dziwacznych niczym lunatycy;
Miotają gałki z orbit ruchem rozpaczliwym.

Ich oczy, boskiej iskry dawno pozbawione,
Wciąż się wznoszą ku niebu, rzekłbyś: wypatrują
Czegoś w dali; bo oni nigdy nie kierują
Ku brukowi swej głowy myślą obciążonej.

Tak przechodzą przez ciemność, tę siostrę milczenia;
Mrok i cisza bez granic. O miasto z kamienia!
Ty wokół nas się śmiejesz, tańczysz, ryczysz, śpiewasz,

I aż do zatracenia za rozkoszą gonisz;
Spójrz, ja się także czołgam! Nędzniejszy niż oni,
Pytam: Czego czekają ci ślepcy od Nieba?

tłum. Tadeusz Lubelski

XCIII

Do przechodzącej

W piekielnym zgiełku miasta roiły się tłumy.
Smukła, szczupła, w żałobie, jak posąg cierpienia,
Minęła mnie kobieta, ręką od niechcenia
Unosząc tren i welon ruchem pełnym dumy.

Gdy zręcznie i poważnie przechodniów wymija,
Patrząc na nią skulony, niby obłąkany,
Piłem z błękitu ocz jej, gdzie śpią huragany,
Tę słodysz, co czaruje, rozkosz, co zabija.

Błyskawica... noc potem! Zniknęłaś, piękności,
W której spojrzeniu nowe mi zabłyśły zorze!
Czyliż ujrzę cię znowu dopiero w wieczności?

Gdzie indziej, stąd daleko! Późno! Nigdy może!
Ja nie znam twojej drogi, tyś mojej nie znała,
Ty, którą byłbym kochał, ty, coś to wiedziała!

tłum. Jan Opęchowski

XCIV

Szkielet kopaczem

I

Gdzie tablice anatomiczne,
Rzucone na miejskie stragany,
W szpargałowy pył zagrzebane,
Cicho śpią, jak mumie antyczne,

Śród ruin, którym wiedzą smętną
I sztuką swą mistrz starej szkoły,
Chociaż ich temat niewesoły,
Dać Dostojności umiał piętno,

Można napotkać czasem kartę,
Gdzie się spostrzega w miedzi ryte
Kopiące ziemię, pracowite
Krwawe truposze z skór odarte.

II

Z owej gleby, którą, nieszczęśni
Rataje, kopiecie w żalości
Mozolnym wysiłkiem swych kości
Lub ze skóry odartych mięśni,

Jakie dziwne żniwo zbieracie,
Skazańcy, kostnicy wyrwani?
Jakiemu je panu nieść w dani,
Czyje spichrze napełniać macie?

Czyli chcecie (doli surowej
Okrutne, przejrzyste symbole)
Pokazać, że w ziemnym też dole
Na sen wieczny nie spoczną głowy;

Że nawet Niebyt to złudzenie;
Że wszystko, ba, nawet Śmierć kłamie,
Że może trza potem i łzami
Opłacać swe przyszłe istnienie,

I w kraju, gdzie losy nas strąca,
Twardą ziemię w pracy ryć kornej,
Kaleczyć o rydel oporny
Stopę obnażoną, krwawiącą?

XCV

Zmierzch wieczorny

Już przyjaciel przestępcy, błogi zmierzch wieczora,
Nadchodzi wilczym krokiem, niby współnik. Pora,
Gdy wielka nieb alkowa kryje się wśród cienia,
A człek się niecierpliwy w dzikie zwierzę zmienia.

Miły wieczorze, przez tych wzywany z tęsknotą,
Czyje dłonie bez kłamstwa mówić mogą: "Oto
Pracowałyśmy dzisiaj!" Wieczór ulgę niesie
Temu, co pod srogim brzemieniem bólu gnie się;
Uczony skronie, myślą ociążałe, schyli,
Robotnik zgięte ciało słodkim snem posili.
Lecz oto w atmosferze powoli się budzi
Rój złowrogich demonów niby skrzętnych ludzi,
W okiennice, w okapy uderza w pomroce.
Płomykami latarni ciągle wiatr chyboce.
Z niemi się Prostytucja w ulicach rozżarzy,
Jak z otwarciem mrowiska wszystkich korytarzy;
Wszędzie znajduje przejście jakimś tajnym szlakiem,
Jak wróg, co sobie drogę toruje atakiem,
Wśród błota w łonie miasta porusza się zdradnie,
Jak robak, który żywność człowiekowi kradnie.
Oto słyhać, jak kuchnie tu i ówdzie syczą,
Chrypią z dala orkiestry, teatry skowyczą.
W restauracjach, kryjących rozkosze szulerni,
Tłum nierządnic, oszuści, ich współnicy wierni,
Złodzieje, nie znający litości, wytchnienia,
Mają zacząć codzienne swoje zatrudnienia,
Cicho drzwi wyłamywać i opróżniać banki,
Aby żyć przez dni kilka i stroić kochanki.

Zatoń w sobie, duszo, w tej poważnej godzinie,
Niech mimo twoich uszu to wycie popłynie.
To chwila, gdy się chorych wzmagają cierpienia!
Ciemna Noc krtań ich dławi. Swoje przeznaczenia
Kończą, idąc w tę otchłań, która wszystkich czeka.
Szpital się westchnieniami napełnia człowieka,
Któremu już do wonnej wieczerzy nie dano
Siąść przy ogniu kominka z istotą kochaną.

A większość nigdy w życiu swym nie doświadczyła
Słodczy domowego ogniska. Nie żyła!

XCVI
Gra

W wypłowiałych fotelach stare kurtyzany,
O twarzach żółtobladych, oczach z porcelany,
Mizdrzące się a wstrętne i za każdym ruchem
Głośne swoich klejnotów podzwanianiem głuchem;

Wokół stołów zielonych tajemnicze larwy,
Twarze bez ust, a usta bez krwi i bez barwy,
I palce, które żądza skurczyła szalona,
Czepiające się chciwie kiesy albo łona;

Rzędy białych zwierciadeł pod brudnym sklepieniem,
Mury pokratkowane jasnością i cieniem
I lampy rzucające mdły swój blask dokoła
Na schylone i mroczne samotników czoła -

Oto obraz żałobny, co w noc jedną ciemną
Swoje smutne kontury roztoczył przede mną.
- Ach! i siebie-m tam ujrzał, w tym kole niemiłem!
Dumałem dłońmi wsparłszy skroń - i zazdrościłem.

Zazdrościłem grającym żądzą pełnej grzechu,
Bezzębnym zalotnikom fałszywego śmiechu,
A wszystkim spokojności, z jaką kupców wzorem
Frymarczyli urodą, sercem i honorem.

Ale nagle mnie żałość zdjęła nad człowiekiem,
Co duszę swoją czyni brudnych szaleństw ściekiem
I co biegnąc przez życie z twarzą krwią ociekłą,
Nad śmierć przekłada nędzę, a nad nicość piekło!

XCVII **Taniec Śmierci**

Ernestowi Christophe

Dumniej niżeli żywi nosi swą urodę -
Bukiet, chustkę i wachlarz modnej elegantki,
Posiada nonszalancję i ruchów swobodę
Chudej lwicy-kokietki i ekstrawagantki.

Czy też widział kto kiedy kibić bardziej wciętą?
Suknia przesadnie wzdęta z królewskim robronem
Opada w sutych fałdach na stopę, ujętą
W wążutki pantofelek, ozdobny pomponem.

Kryza z tiulu, muskając obojczyki szkliste,
jak strumień, co w swym biegu ze skałą swawoli,
Osłania skromnie wdzięki zbyt ostrokościste -
Część powabów trumiennych, które ukryć woli.

Głębia swych dołów nęcą puste oczy trupie,
A naga czaszka, w kwiecie przystrojona hojne,
Kołysze się na suchym, wiotkim kręgosłupie.
Objawienie nicości, w symbol życia strojne!

Są, co karykaturą nazwać cię gotowi,
Bowień nie rozumieją, zakochani w mięsie,
Uroku właściwego jeno szkieletowi -
Który mym pożądaniem w najgłębszym swym sensie!

Czy przychodzisz zakłócić potężnym grymasem
Gody Życia? Lub może żądza jaka stara
Ze snu cię trumiennego budzi jeszcze czasem
I na sabat Rozkoszy ciągnie niby mara?

Czy przy światłach, muzyce, tanecznych wyskokach
Masz nadzieję rozproszyc swą szyderczą zmore,
Wierząc jeszcze naiwnie, że w orgij potokach
Zatopisz żar piekielny, co w twym sercu gore?

Nieśmiertelnego głupstwa wieczne królowanie!
Stary potwór cierpienia pleni się i żyje!
Poprzez wygięte twoich żeber rusztowanie
Widzę ową żarłoczną, wiecznie głodną zmiję.

Boję się, mówiąc prawdę, że twoje zachcenia
Jałowe, że daremnie wywlekłaś swe kości,
Bo mało kto urodę szyderstwa ocenia.

Tylko silnych upaja urok okropności!

Wątpię, by głąb twych oczu, patrzących z ciemności,
Skłonić miała tancerzy słać ci dziewosłębów,
Czy wytrzymają bowiem bez dreszczu i mdłości
Wieczysty uśmiech twoich trzydziestu dwu zębów?

A jednak któż w objęciach nie trzymał szkieletu,
Kto nie drętwiał w uściskach tej mary pieściwej?
Przeciw urokom śmierci nie ma amuletu,
Kto się boczy, snadź mniema, że sam urodziwy.

Bajadero bez nosa, bez ciała drobinki,
Powiedz owym tancerzom, którzy kręcą nosem:
"Dumni pięknie, mimo piżmo, róż i szminki
Czuć was wszystkich trupem! Bo śmierć waszym losem;

Antinousy zwiędłe i łyse dandysy,
Wy, odlakierowane trupy-lowelasy,
Zawrotny taniec śmierci za mroczne kulisy
W kraj was wciąga, gdzie wieczne, czarne trwają wczasy!

We wszystkich częściach świata nie dostrzega zgoła
Śmiertelna ślepców trzoda, szalona, hulacza,
Na złowróbnym sklepieniu trąby Archanioła,
Ziejącej czarnym wnętrzem jak paszcza garłacza.

W każdym miejscu i czasie Śmierć patrzy na twoje
Dziki, śmieszne podrygi, cudaczna Ludzkości,
Nieraz jak ty się maści, przywdziewa twe stroje,
Z twym cherłactwem swe brata ironię i kości!"

tłum. Bohdan Wydźga

XCVIII

Miłość kłamstwa

Gdy widzę, jak przechodzisz, moja obojętna,
I poddajesz harmonii smyczkowego pienia
Krok, ruch, gest, drgnienie serca, a nawet rytm tętna,
Wodząc nudę w głębinie swojego spojrzenia;

Gdy widzę upiękzone chorobliwym wdziękiem
Czoło twoje, na którym się wieczór rozjarzył
Od gazowych kinkietów w subtelną jutrzenkę,
I oczy jak z portretu patrzące z twej twarzy,

Mówię: "Jakże jest piękna i świeża przedziwnie!
Wieńczy ją ciężar wspomnień, ta wieża mądrości,
A tak jak miąższ brzoskwini, ślepo i naiwnie
Serce jej do wymyślnej dojrzało miłości.

Czyś owocem jesieni o smaku królewskim,
Zapachem egzotycznych oaz i klimatów?
Czyś żalobną amforą czekającą łezki,
Wezgłowiec dla pieszczoty czy wiązanką kwiatów?

Wiem, są oczy z wyrazem czystej melancholii,
Choć nie kryje tajemnic ich głębia zazdrosna,
Sanktuaria bez bóstwa, szkatułki bez koliai,
Bardziej puste i głębsze niż wy, o niebios!

Czyż olśnieniu nie starczy, abyś była złudą?
Serce me gardząc prawdą przed pozorem klęknie.
Czyś jest obojętnością, głupotą czy nudą,
Maską czy szychem - witaj! Wielbię cię w twym pięknie".

tłum. Zbigniew Bieńkowski

XCIX

Żyje wciąż w mej pamięci nasz niezapomniany
Podmiejski domek cichy z bielutkimi ścianami,
Pamiętam starą Wenus z gipsu i Pomonę,
Kryjące w lichym gaju ciała obnażone,
Pomnę słońca wieczorem wspaniałe potopy,
Jak łamiąc w szybach domu swych promieni snopy,
Zda się spogląda z nieba swym ciekawym okiem,
Na obiad, spożywany w milczeniu głębokim,
I zlewa swoje złote światła blaski obficie
Na firanki z muślinu i proste nakrycie.

tłum. Jan Opęchowski

C

Sługa wielkiego serca, która pono w tobie
Cichą zazdrość budziła - już śpi w skromnym grobie...
Winnibyśmy jej jednak zanieść trochę kwiatów.
Umarli muszą z bólem poglądać z zaświatów,
Gdy późna jesień starych drzew gałęzie strzyże,
A wiatr z pogwizdem smaga na mogiłach krzyże,
I pewnie niewdzięcznymi im się żywi zdają,
Że w ciepłych swych posłaniach już o nich nie dbają,
Kiedy tam, pożerane przez snów czarnych mary,
Bez kominkowych gawęd, w łożnicach bez pary,
Stare, zziębłe szkielety, przez czerwce jedzone,
Czują, jak na nie ciekną krople wystudzone
i jak czas je zatapia - a na grobu kracie
Murszeją nie zmieniane kwiatów czarne nacie.

Gdybym tak przy kominka ogniu migotliwym
Ujrzał ją zagłębioną w fotelu leciwym;
Gdybym tak w noc grudniową, sinawą i chłodną,
Obaczył w swej sypialni cichą, skromną, godną
Postać jej, przychodzącą z łożnicy wieczystej,
By wychowańca wzrokiem otulić jak dziecko -
I co bym odpowiedział tej istocie czystej,
Widząc spadłą z powieki żalu łzę zdradziecką?

tłum. Bohdan Wydźga

CI

Wśród mgły i deszczu

O przedwiośnia błotniste, gasnące jesienie!
Zimy sen przynoszące - kocham was i cenię,
Bo mi serce i umysł spowijacie tkanym
Całunem z par ulotnych, grobem nienazwanym.

Gdy na wielkiej równinie wiatr suchy łomoce,
Chorągiewka na dachu chrypi w długie noce,
Rozpościerać zaczyna dusza w swym ostępie
Szerzej niż w czas kwitnienia swoje skrzydła sępie.

Nic tak nie koi serca, w którym ból zagościł
I na które od dawna szron spada miarowo
- Auro jakże niewdzięczna, pór naszych królowo -

Jak stałe przebywanie wśród twych mdłych ciemności...
- Chyba że w noc bez blasku ludzi obcych dwoje
Zechce w łóżku przygodnym uśpić smutki swoje.

tłum. Marianna Zajączkowska-Abrahamowicz

CII **Sen paryski**

Poświęcone Konstantynowi Guysowi

I

Osobliwy pejzaż dziś śniłem,
Jakiego nie widział nikt żywy -
I z jego wspomnieniem zawiłem
Uroki się płaczą i dziwy.

Sen to cudotwórca-fantasta!
Kaprys mu szczególny nakazał,
Że z mojego widma czy miasta
Wszelaką roślinność wymazał.

Zwolennik oka hegemonii,
Dla niego wyprawił on gody
Upajającej monotonii
Z metalu, marmuru i wody.
Pilastry, kolumny, arkady
Tworzyły aleje jedynie;
Z basenów wód lśniącej kaskady
Ciekły w złota starą patynę;

Poprzez katarakt ciężkie wody -
Fałdziste z kryształu zasłony -
Skrzyły się przez te żywe lody
Brylantowe srebrnych ścian szrony.

Drzemiące stawy ocieniały
Nie wierzby, ale kolumnady -
W zwierciadle wód się przeglądały,
Kołem obsiadłszy je, najady.

Płyty różowe i zielone,
Tworzące sinych wód wybrzeże,
Na mil tysiące rozciągnięte -
Płynęły w świata gdzieś rubieże;

Kamienie żywe i iskrzące,
Wód tafle - magiczne, wyśnione -
Zwierciadła, stropów sięgające,
Tym, co odbijały - olśnione.

Majestatyczny i milczący

Ganges na skraju firmamentu

Wylewał z urn swój skarb ciekący -
W otchłań przez stok z diamentu.

Pan środków, żywiołów, przestrzeni,
Nie wiążąc niczym swej swobody -
Pod tunelem z drogich kamieni
Puściłem oceanu wody;

I wszystko - nawet czarne bryły
Były błyszczące i tęczowe -
I wody jasne się toczyły,
Ujęte w brzegi kryształowe.

Zresztą ani gwiazdy, ni słońca,
Ni zorzy, co by nieba brzaskiem
Oblała te cuda bez końca:
Świeciło wszystko własnym blaskiem!

I dziw nad dziwy (nakaz stylu:
Wszystko dla oka - nic dla ucha!) -
Ponad przewałem mas wód tyłu
Wiecznie się słała cisza głucha.

II

Gdym ciężkie rozwarł swe powieki,
Poznałem nędzę własnej nory -
A w głębi duszy mej kalekiej
Przeklętych cierpień stare zmory;

Zegara grobowe dzwonienie
Brutalnie znaczyło południe -
A niebo ciężkie łało cienie
W ludzkiego bytu mroczną studnię.

tłum. Bohdan Wydzga

CIII

Zorza poranna

Pobudka grała na dziedzińcach koszar
I dmuchał wiatr po latarnianych kloszach.

Była godzina, kiedy sny złośliwe
Targają chłopców za czarniawą grzywę;
Gdy lampa tocząc żrenicą przekrwioną
Od dnia odcina się plamą czerwoną;
Gdy dusza ciałem przywalona sennym
Powtarza walkę lampy z światłem dziennym.
Jak łyż na twarzy, które wietrzyk spiży,
Tak drżąc w powietrzu mnóstwo rzeczy mija.
On ma dość pióra, ona - dość kochania.

Tu, ówdzie dym się nad domem wylania,
Płatne kobiety, z rozchyłoną wargą,
Z siną powieką, śpią tępo i twardo;
Nędzarki chroniąc piersi chude, zimne,
Dmuchaają w palce i w piecyki dymne.

Była godzina, gdy w biedzie i chłodzie
Wzrastały bóle kobiety w porodzie.
Jak spazmy - zanim krew do ust się rzuci -
Pruł szarą przestrzeń z dala śpiew koguci.
Gmachy grażyły się we mglistej toni,
W szpitalach chorzy leżeli w agonii,
Ostatnie w czkawce wydając rżężenie,
Nocni birbanci wlekli się jak cienie.

Jutrznia, różowo, zielono ubrana,
Szła wolno, brzęcząc, gdzie pusta Sekwana.
Staruszek Paryż powieki przecierał
I pracowicie stos narzędzi zbierał.

tłum. Adam Ważyk

Wino

CIV

Dusza wina

O zmierzchu dusza wina w butelkach śpiewała:
"Drogi człowieku, jeden z wyklętych biedaków,
Pieśń światła i braterstwa tobie zadźwięczała
W moim szklanym więzieniu spod czerwonych laków!

Wiem, ile mnie na wzgórzu grzać promienie muszą,
Ile potu i słońca, i pracy żarliwej
Trzeba, żeby mnie stworzyć i obdarzyć duszą,
Lecz nie będę niewdzięczne ani też złośliwe,

Odczuwam bowiem wielką radość, gdy się wsącam
W gardło umęczonego pracą śmiertelnika.
Jest słodszy dla mnie grobem jego pierś gorąca
Niżli moje piwnice, gdzie mnie chłód przenika.

Słyszysz, jak brzmią refreny niedzielnej zabawy,
Jak świergocze nadzieja w płynnym łonie mojem?
Łokcie oprzesz na stole, zakasasz rękawy,
I pochwalisz mnie kontent, kiedy cię upoję;

Rozpromienię weselem oczy twojej żony,
Synowi wraz z rumieńcem wrócę siłę żywą
I poczuje atleta żywota zwałtony,
Żem jest dla jego mięśni ożywczą oliwą.

Spłynę w ciebie, roślinna ambrozja, spłodzona
Z bezcennego nasienia Siewcy odwiecznego,
Iżby z naszej miłości poezja zrodzona,
Jak rzadki kwiat, wytrysła ku Bogu pod niebo!"

tłum. Włodzimierz Słobodnik

CV

Wino gałganiarzy

Nieraz w ulicznych latarń poświacie czerwonej,
Kiedy wiatr rozkołysze płomień ich oszklony,
W sercu starych przedmieści, w labiryntów brudzie,
Gdzie wśród wrących fermentów błakają się ludzie,

Widzimy gałganiarza, co potrząsa głową,
Potyka się, zawadza o mury widmowo
Jak poeta, co szpicłów nikczemnych ma za nic
I zwierza się z zamiarów, którym nie ma granic,

Składa przysięgi, prawa szlachetne dyktuje,
Miażdży podłych, ofiary nieszczęsne ratuje
I pod niebem rozpiętym jak baldachim jasny
Upaja się świetnością swojej cnoty własnej.

Tak, ci ludzie przez troski domowe gnębieni,
Wyczerpani robotą, wiekiem udręczeni,
Zgięte pod kupą śmieci cherlawe istoty,
Olbrzymiego Paryża ohydne wymioty,

Nasiąkli wonią beczek, idą w gronie swoich
Niezliczonych kompanów osiwiiałych w bojach,
Których wąsy zwisają jak sztandary stare
I wznoszą się przed nimi, tchnąc magicznym czarem,

Flagi, kwiaty, wysokie triumfalne łuki!
I wśród orgii upojnej wsłuchani w pomruki
Bębna, w trąby, w okrzyki brzmiące niepokornie,
Ludowi, co miłością spił cię, głoszą glorię!

Tak skroś ludzkość przeżartą swawolną niecnotą
Wino toczy jak Paktol swe przepyszne złoto
I przez gardło człowieka czyny swe opowie,
I dzięki swoim darom rządzi jak królowie.

Dla starców, co w milczeniu konają wyklęci,
By pograżyć ich żale w błogiej niepamięci,
Bóg, tknięty wyrzutami sumienia, sen stworzył,
A człowiek Wino - dziecię Słońca - im dołożył.

CVI
Wino mordercy

Jam wolny, żona ma zabita!
Teraz już mogę pić bez przerwy.
Jej krzyk mi rozszarpał nerwy,
Kiedy wracałem bez grosika.

Jak król szczęśliwy jestem wreszcie!
Powietrze czyste, niebo piękne...
Lato podobnym tchnęło wdziękiem,
Gdym się zakochał w tej niewieście!

Żeby ugasić żar pragnienia,
Musiałbym wypić wina tyle,
Ile się zmieści w jej mogile,
A to nie fraszka bez wątpienia!

Zabiłem żonę moją, potem
Do mrocznej studni ją wrzuciłem,
Głazami trupa przytłoczyłem.
Gdy zdołam, to zapomnę o tem!

W imię czułego przyrzeczenia,
Że nas rozłączyć nic nie może,
By się pogodzić z nią, jak w porze
Dni czarodziejskich upojenia,

O schadzkę żonę ubłagałem
Wieczorem na ulicy ciemnej.
Przyszło szalone to stworzenie!
Wszyscyśmy trochę tknięci szałem!

Dość urodziwa jeszcze była,
Choć już zniszczona. Zbyt kochałem,
Dlatego właśnie powiedziałem:
"Precz z tego życia, moja miła!"

Jakiż mnie głupi pijaczyna
Zrozumie? Czy ktoś myślał o tem
Wśród nocy chorej i samotnej,
Żeby uczynić całun z wina?

Hołota podła, otępiała,
Zimna jak żelazne maszyny,
Ani wśród lata, ni wśród zimy
Nigdy miłości nie zaznała.

Z czarnymi oczarowaniami,
Z orszakiem piekieł i zazdrości,
Z szczękiem łańcucha, z trzaskiem kości,
Z flakonem jadu i z jej łzami!

Więc jestem wolny i samotny!
Upiję się do zatracenia!
Obce wyrzuty mi sumienia!
Na ziemię rzucę się wilgotną,

I będę spał jak pies bezdomny!
Być może wóz naładowany
Śmieciami albo kamieniami
Lub wagon wściekły i ogromny

Rozwali grzeszne moje czoło
I moje ciało przepołowi,
Ale ja na to gwizdzę sobie,
Kpię z Diabła i z Pańskiego Stołu!

tłum. Włodzimierz Słobodnik

CVII

Wino samotnika

Osobliwe spojrzenie zalotnicy młodej,
Co prześliźnie się ku nam niczym promień biały,
Który przemienny księżyc śle wodzie omdlałej,
Gdy chce w niej skąpać swoją niedbałą urodę;

Ostatnia garść talarów w chciwych dłoniach graczy,
Rozpustny pocałunek chudej Adeliny,
Dźwięk muzyki drażniący, tkliwy, melodyjny,
Brzmiący jak krzyk daleki bólu i rozpacz;

Butlo głęboka, wszystko razem to mniej warte
Od zapachów, co, w brzuchu płodnym twym zawarte,
Koją serce poety zawiedzione srogo;

Napełniasz je młodością i nadzieją cichą,
I skarbem wszelkiej tłuszczy - niesłychaną pychą,
Co czyni nas podobnych zwycięzcom i bogom!

tłum. Włodzimierz Słobodnik

CVIII

Wino kochanków

Ten dzień zesały nam bogi!
Bez uzdy, cugli, ostrogi
Ruszajmy oklep na winie
Ku nieb zaklętej krainie!

Jak dwa anioły, nękanie
Przez żądze nieokiełznane,
W błękitnym ranka kryształe
Ścigajmy miraż wciąż dalej!

Bujani miękko na skrzydłach
Oswojonego obłoku,
Unieśmy się bez wędzidła

I płynmy tak bok przy boku,
Bez myśli i bez wytchnienia
Do kraju mego marzenia!

tłum. Maria Leśniewska

Kwiaty zła

CIX

Zniszczenie

Miotający się ciągle Demon mnie okala
I płynie wokół wiatru nieuchwytnym drżeniem,
Połykam go i czuję, jak płuca mi spala
I napełnia je wiecznym, zbrodniczym pragnieniem.

Niekiedy, mej miłości dla Sztuki świadomy,
Przybiera kształt kobiety pełnej cudnych czarów
I podszeptem zwodniczym obłudnik kryjomy
Przyzwyczajają me usta do wstrętnych wywarów.

I daleko ode mnie już Boga źrenice!
On wie dzie złamanego znużeniem w granice,
Gdzie nudów kraj się ciągnie - pusty, niezbadany -

I rzuca w oczy moje, pełne przerażenia,
Splamione brudem szaty, ropiące się rany
I narzędzia skrwawione dzikiego zniszczenia.

tłum. Stanisław Korab-Brzozowski

CX **Męczennica**

Obraz nieznanego mistrza

Wśród flakonów, materyj aż od złota kapiących,
Pośród sprzętów dyszących rozkoszą,
Wśród marmurów, obrazów i wśród szat zbytkiem tchnących,
Z których wonie się pyszne unoszą,

W atmosferze cieplarni, w głębi parnej komnaty,
Skąd się groza jakowaś wyłania,
Gdzie w wazonach jak w trumnach kryształowych mrą kwiaty,
Śląc ostatnie oddechy konania,

Trup bez głowy czerwonym krwi gorącej strumieniem
Na poduszki wezglowia aż bucha,
Niby rzeka wezbrana. Płótno pije z pragnieniem
Łąki, którą spaliła posucha.

Blada jak przywidzenie, które w mroku się rodzi,
I wciąż w oku wpatrzonym się mieni,
Głowa w ciemnej, przepysznej bujnych włosów powodzi
Zdobna drogich blaskami kamieni

Na szafce nocnej stojąc, jak anemon lśni biały.
Żadna myśl w pustce oczu nie gości,
Co w niepochwytym, białym zapatrzeniu stężały,
Do przedrannej podobne jasności.

Na łożu tułów nago bez skrupułu wszem wieści,
Porzucony w największym nieładzie,
Tajemny przepych ciała, skarb piękności niewieściej,
Dar natury, co równa się zdradzie;

Różowawa pończocha z brzegiem lśniącym od złota
Na jej nodze się mieni wspomnieniem;
Podwiązka jasne skrzenia diamentów w dal miota,
Jak rzucane z ukrycia spojrzenie.

Samotność, co uderza tutaj tak niespodzianie,
I ten wygląd postaci omdlały,
Poza równie jak rzucająca wyzwanie,
Tajemnice miłości wydały,

Jakąś radość występna, dziwne mrocznych dusz święto
Z pocałunków piekielnych rozkoszą;

Rzesza grzesznych aniołów była tym wniebowzięta,
Co się w fałdach firanek unoszą.

A jednak, kiedy spojrzeć na wytworne to dziwo
Wygiętego smukłego ramienia,
Na biodro nieco ostre, na tę kibić ruchliwą,
Co jak gniewna jaszczurka kształt zmienia;

Tak młoda jeszcze była! Rozpacz pchnęła ją może,
Nudą serce i zmysły kąsane,
By uchylić podwoi rozjuszonych psów sforze,
Zbłąkanych i utraconych pragnień?

Czy ten mściciel, któremu nie umiałaś już, żywa,
Dać dosytu, kochając tak wiele,
Niepomiernych żądz swoich ukojenie zdobywał
Na bezwładnym, powolnym twym ciele?

Powiedz, trupie nieczysty! czy za włosów twych sploty
Drżąc w gorączce cię uniósł ku górze?
Powiedz, głowo straszliwa! Czy ostatnie pieśczęty
Kładł na zębów twych chłodnym marmurze?

Z dala od szyderstw świata, od gawiedzi nieczystej,
Urzędników ciekawych badania
Śpij, o dziwne stworzenie, śnij swój sen wiekuisty,
Niech cię grób twój tajemny osłania.

Twój mąż goni po świecie, nieśmiertelna twa postać
Czuwa przy nim, gdy przymknie powieki,
Jak ty zawsze dla niego, równie on musi zostać
Wiernym, stałym dla ciebie na wieki.

tłum. Jan Opęchowski

CXI **Potępione**

Jak trzoda rozciągnięte na piasków posłaniu
W bezkresy widnokręgu zwracają oblicze,
A w ich bioder zbliżeniu, w ich dłoni zbrataniu
Widać miękkość niemocy i dreszczów gorycze.

I jedne, zasłuchane w serdeczne zwierzenia,
Idą w lasu cieniste, szumiące bezdroże
I miłości swej pierwszej rozsnuwszy wspomnienia
Rzeźbią jakieś litery w drzew zielonej korze.

A drugie, niby siostry, w ciszy i skupieniu
Błądzą w pełnej widziadeł skalnej pustce szarej,
Gdzie oczom Pustelnika ongi w skier płomieniu
Białych piersi kuszące odkryły się czary.

Inne znowu, jak zwierzę wyjące swe skargi,
W głębi jaskiń pogańskich szukają schronienia
I ciebie przyzywają spalonymi wargi,
O Bachusie, co gorycz usypiasz wspomnienia!

I te jeszcze, co łona, szkaplerzem ubrane,
Piętnują krwawym śladem biczującej ręki,
Płaszczem nocy okrywszy swe ciała zszarpane
Rozkazy krzykiem głuszą mąk bolesne jęki.

O Demony! Potwory! Dziewice męczenne!
O wy niespełnionymi wciąż dręczone snami,
W ideału pogoni grzeszne lub promienne,
Czasem krzykiem rozgłośnie, czasem ciche łzami,

Kocham was i żałuję, o siostry tułacze,
Duszy waszej piekielną przeczytawszy księgę,
Za niesytość pragnienia, za tęsknot rozpacze,
I za wielkich serc waszych miłosną potęgę.

tłum. Kazimiera Zawistowska

CXII

Dwie Dobre Siostry

Rozpusta i Śmierć są to dwie przyjemne panny,
Skore do pocałunków, pełne zdrowia, siły,
Ich łona wciąż dziewicze, ubrane w łachmany,
W wiecznym, mozolnym trudzie nigdy nie rodziły.

Złowrogiego poetę, który mieć nie może
Rodziny, źle płatnego piekiel faworyta,
Grobowiec i lupanar kuszą tanim łóżem,
W którym wyrzut sumienia nigdy nie zawitał.

Bluźnierstwom rade obie, trumna i alkowa
Oferują na przemian, jak dwie dobre siostry,
Straszliwe przyjemności i słodczyce ostre.

Kiedy zechcesz, Rozpusto wstrętna, mnie pochować?
O Śmierci, kiedy przyjdiesz, z wdziękiem równie świetnym,
Zaszczepić czarny cyprys na jej mircie szpetnym?

tłum. Tadeusz Lubelski

CXIII

Fontanna krwi

Niekiedy zdaje mi się, że krwi mojej fale
Uchodzą gdzieś ze mnie, słyszę ich rytmiczne żale,
Jak bijącej fontanny przeciągłe westchnienia,
Ale na próżno rany szukam bez wytchnienia.

Poprzez miasta arenę rwie naprzód wytrwale,
Tworząc wysepki w bruku, wciąż uchodzi w dale,
Gasi wszędzie pragnienie wszelkiego stworzenia,
Wszystkie barwy w przyrodzie w czerwoną zamienia.

Nieraz chciałem zatopić w oszukańczym winie
Pamięć zgrozy, co skrzydła rozpięła nade mną,
Lecz słuch się lepiej w ciszę, wzrok w noc wbijał ciemną!

Myślałem, że mnie miłość w sen głuchy spowinie,
Lecz była jak poduszka igłami natknięta,
By mogły pić do woli okrutne dziewczęta!

tłum. Jan Opęchowski

CXIV

Alegoria

Oto kobieta piękna, postaci wspaniałej,
Której włosów kędziory w wino pospadały.
Ostre jady szynkowni, miłości pazury
Ślizgają się i tępią o granit jej skóry.
Ona Śmierć i Rozpustę wyzywa ze wzgardą,
Potwory, co wciąż drapią, koszą dłonią twardą;
Wśród igraszek zniszczenia dłoń ich szanowała
Ten surowy majestat jej mocnego ciała.
Chód jej - chodem bogini, spoczynek - sułtanki,
A wiarę żywi w rozkosz, jak mahometanki.
Otworzyła ramiona, pierś nimi otoczy,
Rodzaj ludzki na łono wzywają jej oczy.
Ona wierzy, wie o tym dziewica bezpłodna,
Której moc dla postępu świata niezawodna,
Że w piękności cielesnej wzniosły dar się mieści,
Co wydrze przebaczenie dla wszelkiej bezcześci.
Ona nie wie, gdzie Piekło i gdzie Czyściec leży,
A gdy wejścia w Noc czarną godzina uderzy,
W twarz Śmierci spojrzy jasnym wzrokiem niemowlęcia,
Bez cienia nienawiści i bez trwogi drgnięcia.

tłum. Jan Opęchowski

CXV

Beatrycze

W pustkowiu bez zieleni, spalonym, zwapniałym,
Gdy naturę pewnego razu oskarżałem
I gdy myślą mą na tej bez celu włóczędźce
Ostrzyłem z wolna sztylet o me własne serce,
Ujrzałem, jak w południa słońcu ku mej głowie
Zniża się wielka chmura ciemności gradowej,
W której się zaraźliwe demony rozparły
Niby jakieś okrutne i ciekawskie karty,
Co przyglądały mi się chłodem mym zdziwione,
I jak przechodnie patrzą w obłąkańca stronę,
Tak one między sobą śmiały się, szeptały,
Znaki sobie dawały, oczami mrugały:

"Obejrzyjcie do woli tę karykaturę,
Ten cień, co naśladuje Hamleta posturę,
Wzrok błędny, włos rozwiany, na nogach się ślania,
Jak patrzeć na hulakę bez politowania?
Ten nędznik, histrion bez zajęcia, to zabawne,
Przeto że zna swej roli sekrety wytrawne,
Chce opiewając do znudzenia swe cierpienie
Bawić orły i świerszcze, kwiaty i strumienie,
I nawet nam, autorom starej błazenady,
Chce recytować z rykiem publiczne tyrady?"

Mógłbym (pycha ma równie wysoka jak góry,
Przewyższająca wycie demonów i chmury)
Po prostu niepodległą mą odwrócić głowę,
Gdybym nie ujrzał nagłe w sprośnej trzodzie owej
- Hańba, że słońce nie utonęło wśród mroku! -
Królowej mego serca o niebiańskim wzroku,
Co śmiejąc się wraz z nimi z mej ciemnej zgryzoty
Raz po raz rozdawała im brudne pieszczoty.

tłum. Jan Opęchowski

CXVI

Podróż na Cyterę

Serce moje z radości jak ptak trzepotało
Polatując swobodnie nad olinowania.
Jak anioł, kiedy słońcem pijany się ślania,
Statek niósł się pod niebem, co lazurowiało.

Co to za wyspa smutna i czarna? - Cytera,
Brzmi odpowiedź, ubogi kraik pod Helladą,
Ale to rozstawione w pieśniach Eldorado,
Co starym kawalerom ramiona otwiera.

- Wyspo słodkich tajemnic i wielkich świąt serca!
Wśród fal twych się unosi jak wonna żywica
I umysły miłością, tęsknotą nasycą
Świetlany duch antycznej Wenus, dusz przezierca.

Czczony przez wszystkie ludy, w mirtach unurzany,
kwiecący się ostrowie piękny, gdzie westchnienia
Serc rozplamienających się od uwielbienia
Wzlatują jak wonności nad ogród różany

Lub pełne wiecznych gruchań gołębie zapały!
- Cytera dziś to ziemi jałowej strzęp dziki,
Pustka skał rozdierana przez zwierzęce krzyki.
Wypatrzyłem jednakże obiekt niebywały!

Nie myślę o świątyni za drzew kępą ciemną,
Gdzie szła młoda kapłanka, kwiaty kochająca,
A habit jej zwiewała bryza dmuchająca
Chłodząc ciało palone gorączką tajemną;

Lecz nieomal ścinając przybrzeżne ostrzyce
Spłoszyły właśnie ptactwo nasze białe żagle
I słup o trzech ramionach ujrzeliśmy nagle -
Jak cyprys na tle nieba czarną szubienicę.

Tu ciało na postronku od ptasich chmar puchło:
Drapieżniki z wściekłością rwały swój żer zgniły,
Dziobami plugawymi jak nożami biły
W to krwawiące ranami tysięcznymi truchło;

Z oczu zostały dziury, rozmiękł brzuch pękaty
I łały się po udach jelit sprute zwoje:
Stęchłymi frykasami sycąc dzioby swoje
Do cna wykastrowały trupa jego katy.

U stóp wznosiło pyski czworonogów stado
I łażąc w krąg, oprawcom zazdrościło szczerze;
Pośrodku poruszało się największe zwierzę
Niczym rozkazodawca wraz z przyboczną radą.

Synu tej wyspy, cicho znosiłeś zniewagi,
Zwrócony ku pięknemu rodzimemu niebu,
Dla twych win odmówiono ci nawet pogrzebu,
A niesławą okryty, zawisnąłeś nago.

Śmieszny wisielcze, twoje rany i mnie pieką!
Na widok zwisłych kończyn, ich chybotliwości,
Poczułem, że podchodzą mi pod krtań, jak mdłości,
Nagle odwilgłe bóle wielką żółci rzeką;

Poczułem kły i dzioby zgrai nieprzebranej
Również na sobie, drogi biedaku z Cytery,
Bom ujrzał dni, gdy kruki i czarne pantery
Chciały przed laty zadać mi śmiertelne rany...

Choć morze błękitniało w jaśnieniu podniebnym,
Dla mnie się krwią i czernią zasnuła toń cała
W chwili, gdy mi Cytera serce pogrzebała
W tej strasznej alegorii jak w całunie zgrzebnym.

Cóż miałaś dla mnie, Wenus? - Na tle firmamentu
Mój zwisły w symbolicznej pętli obraz nagi...
O, dodawaj mi, Panie, siły i odwagi,
Bym patrzył na me serce i ciało bez wstrętu.

tłum. Józef Waczków

CXVII

Amor i czaszka

Stara winietka

Na czaszkę ludzkości wsiadłszy
Anioł rozparty,
Profan, jak z tronu z niej patrzy
I stroi żarty.

Dmucha rój baniek skrzydlaty,
Każda lot bierze,
Jakby ścigała gdzieś światy,
W sinym eterze.

Wątlę, świecący glob fruwa,
Chyżymi loty,
Pęka - i tchnienie wypluwa,
Niby sen złoty.

Za każdą bańką głos czaszki
Słyszę, jak jęczy:
"I kiedyż koniec igraszki
Dzikiem, szaleńczej?"

Bo to, co ciskasz w przestworze,
Tak lekko, śmiało,
To mózg mój, zbójco, potworze,
Krew ma i ciało!"

tłum. Adam M-ski

Bunt

CXVIII Zaparcie się świętego Piotra

Co też to Pan Bóg robi z tą falą przekleństwa
Unoszącą się co dzień ku jego Serafom?
Syty mięsa i wina, podobny satrapom,
Zasypia w błogim szmerze skarg i złorzeczeństwa.

Jęki ofiar dręczonych, ich krzyki tłumione
Tworzą dźwięczną symfonię rzewnie wzruszającą,
Widać, że krwią, rozkosze ich opłacającą,
Niebiosą nie są jeszcze dosyć nasycone.

- Jezusie, wspomnij chwile w Ogrojcu żarliwe,
Gdy błagałeś na klęczkach i cały w łez rosach
Tego, co potem w niebie śmiał się przy odgłosach
Wbijanych tępo gwoździ w twoje ciało żywe.

Gdy widziałeś sługusów tłuszcę i fagasów
Plujących na twą boskość, zelżoną bezmiernie,
I gdy czułeś, jak ostre wbijają się ciernie
W twą czaszkę, w której żyje Ludzkość wszystkich czasów;

Gdy pod własnym ciężarem ciało twoje zwisło
Na wydłużonych nazbyt ramionach, gdy ciepła
Krew z potem z pobladłego czoła twego ciekła,
Gdyś pospólstwu wydany był na pośmiewisko,

Czyś nie wrócił do owych dni w blaskach promieni,
Gdy jako wypełniel wiecznej obietnicy
Przemierzałeś na grzbiecie łagodnej oślicy
Gościńce pełne ludu, kwiecica i zieleni,

Gdyś w poczuciu swej misji, gniewny, z całą siłą
Chłostał zgraję przekupniów, budząc lęk i drżenie,

I gdyś był władcą wreszcie? Czyż wtedy zwątpienie
Prędzej niż włócznia boku twego nie przebiło?

Rzucę ten świat bez żalu, bom zawsze go winił
Za to, że czyn marzeniu braterstwa zaprzecza.
Obym mógł użyć miecz i zginąć od miecza!
Piotr zaparł się Jezusa... i dobrze uczynił!

tłum. Marian Piechal

CXIX **Abel i Kain**

I

Plemię Ablowe, pij i szalej,
Bóg ci uśmiecha się życzliwie.

Plemię Kaina, w jarzmie dalej
Męcz się i konaj rozpaczliwie.

Plemię Ablowe, twa ofiara
Miła jest nozdrzom Serafina.

Plemię Kaina, twoja kara
Czy będzie miała kiedy finał?

Plemię Ablowe, w obfitości
Zbóż i trzód wschodzi siew twój płodny.

Plemię Kaina, tve wnętrzości
Wyją przeciągle jak pies głodny.

Plemię Ablowe, brzuch swój grzejesz
Przed swym ogniskiem patriarchalnym.

Plemię Kaina, wciąż drętwiejesz
Z zimna jak szakal w norze skalnej.

Plemię Ablowe, kochaj, płódź się,
Tve złoto mnoży twoją chwałę.

Plemię Kaina, dalej trudź się,
Poskramiaj żądze wybujałe.

Plemię Ablowe, w tłuszcz obrastaj,
Jak roje pluskiew w starym gracie.

Plemię Kaina, z wsi i miasta
Pędź swe potomstwo ku zatracie.

II

Plemię Ablowe, ziemi grudy
Użyźni ścierwo twoje gnojne.

Plemię Kaina, twoje trudy
Wydadzą wreszcie plony hojne.

Plemię Ablowe, nóż pobity
Przez oścień na twe pohańbienie.

Plemię Kaina, wleć w błękity
I Boga stamtąd strąć na ziemię.

tłum. Marian Piechal

CXX

Litania do Szatana

Ty nad wszystkie anioły mądry i wspaniały,
Boże przez los zdradzony, pozbawiony chwały,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

O Ty, Księżę wygnania, mimo wszystkie klęski
Niepokonany nigdy i zawsze zwycięski,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Głuchych mroków podziemia wszechwiedzący królu,
Lekarzu dobrotliwy ludzkich trwóg i bólu,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Któryś rzucił w pierś nawet najlichszych nędzarzy
Skrę miłości, co Raju pragnieniem się żarzy,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Który Śmierć zapłodniwszy, swą oblubienicę,
Zrodziłeś z nią Nadzieję, szaloną wietrznicę,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Który w oku skazańca zapalasz błysk dumy,
Że patrzy z szubienicy wzgardą w ludzkie tłumy,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Który znasz najtajniejsze ziemskich głębin cienie,
Gdzie zazdrosny Bóg drogie pochował kamienie,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Który wzrokiem swym jasnym przejrzałeś metale
Od wieków śpiące w głuchym, mrocznym arsenale,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Który chronisz od śmierci i zgubnego strachu
Lunatyków błędzących po krawędziach dachu,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Który starym pijaka kościom niepożyta
Giętkość dajesz, gdy wpadnie pod końskie kopyto,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Któryś człeka słabego, by mu ulżyć męki,
Nauczył proch wyrabiać i dał broń do ręki,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Któryś piętno wycisnął, co hańbą naznacza,
Na czole bezwstydnego chciwca i bogacza,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Który sprawiasz, że kobiet upadłych wzrok pała
Uwielbieniem łachmanów i chorego ciała,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Pochodnio myślicieli, kosturze wygnańców,
Spowiedniku wisielców i biednych skazańców,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Ojczy przybrany dzieci, których Boga Ojca
Gniew i mściwość wyгнаły z rajskiego Ogrojca,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Modlitwa

Chwała Tobie, Szatanie, cześć na wysokościach
Nieba, gdzie królowałeś, chwała w głębokościach
Piekła, gdzie zwyciężony, trwasz w dumnym milczeniu!
Uczyń, niechaj ma dusza spocznie z Tobą w cieniu
Drzewa Wiedzy, gdy swoje konary rozwinie,
Jak sklepienie kościoła, który nie przeminie!

tłum. Stanisław Korab - Brzozowski

Śmierć

CXXI Śmierć kochanków

Zapachów lekkich pełne będą nasze łoża,
Łoża jak grób głębokie - a w środku komnaty
Będą dla nas w wazonach kwitły dziwne kwiaty,
Rozkwitłe pod jaśniejszym błękitem przestworza.

Wśród mdlejących upałów ich woni ostatnich
Dwa nasze serca będą jako dwie pochodnie,
Co odbiją swe blaski szeroko i zgodnie
W duchach naszych złączonych, tych zwierciadłach bratnich.

W mistyczny zmierzch, przez róże i błękity senne,
Niby łkanie przeciągłe, żegnaniem brzemienne,
Zamienimy jedynej błyskawicy lśnienie...

A potem drzwi otworzy lekka dłoń anioła,
Co radosny i wierny do życia powoła
Zamącone zwierciadła i martwe płomienie.

tłum. Bronisława Ostrowska

CXXII

Śmierć nędzarzy

To właśnie Śmierć, o żalu, ludziom żyć pozwala,
To cel każdego życia, jedyna podpora,
Co jak eliksir dźwiga nas wzwyż i upaja
I daje nam odwagę kroczyć do wieczora.

Skroś burzę i wicherę, i boleść, i nędzę
To błysk jasny nadziei w naszej czarnej doli,
To jest słynna gospoda zapisana w księdze,
Gdzie każdy może spocząć, jeść i pić do woli.

To Anioł, który trzyma w swych dłoniach magicznych
Nasz sen i dar jedyny marzeń ekstatycznych,
Który mości nędzaczom aksamitne łoża;

To jest mistyczny spichlerz, odpust ostateczny,
To jest sakwa biedaka, jego schron odwieczny,
Brama otwarta w niebios błękitne przestworza.

tłum. Maria Leśniewska

CXXIII **Śmierć artystów**

Ileż razy mam jeszcze dzwoneczkami dzwonić,
Całować w niskie czoło mdłą Karykaturę?
By wreszcie w cel utrafić, w mistyczną naturę,
Ileż mam, mój kołczanie, oszczepów roztrwonić?

W finezyjnych projektach zużyje się dusza,
I niejedno zwalimy mocne rusztowanie,
Nim wreszcie wielkie Dzieło ciałem nam się stanie,
To, którego głód straszny do łez nas przymusza.

A tacy, co daremnie śnią o swym Idolu,
Rzeźbiarze, z których żaden kłutwie ujść nie zdoła,
Próżno walący młotem w swe piersi i czoła,

Mają jedną nadzieję, mroczny Kapitolu!
Tę, że Śmierć, kiedy wzniesie się podobna słońcu,
Kwiatom ich mózgu każe się rozwinąć w końcu.

tłum. Tadeusz Lubelski

CXXIV
Koniec dnia

Pod bladym światłem, na oślep
Wiruje w bezmyślnym kręgu
Życie, bezczelne i głośne.
Toteż, gdy na widnokręgu

Noc pieszczotliwa przychodzi,
Co wszystko, wstyd nawet zetrze,
Wszystko, głód nawet złagodzi,
Poeta "Nareszcie!" szepcze.

"Mój duch, podobnie jak kości,
Snu jest gwałtownie spragniony;
Lęk czując w sercu i mdłości,

Spać się położę znużony,
W twe zawinięty zasłony,
Odświeżająca ciemności!"

tłum. Tadeusz Lubelski

CXXV
Sen dociekliwego

Dla F. N.

Czy tak jak ja zaznałeś rozkoszy cierpienia
I czy o tobie także mówią: "Co za dziwak!"?
- Byłem już bliski śmierci. W duszy pełnej drżenia
Żądza na wół ze zgrozą, plaga osobliwa;

Lęk zmieszany z nadzieją, buntu ani cienia.
A im szybciej w klepsydrze piasek mi przepływał,
Tym bardziej ma męczarnia w błogość się zamienia:
Całym sercem ze świata jużem się wyrывał,

Niecierpliwy jak dziecko, co na spektakl wiodą -
Kurtyna jest mu wówczas nieznośną przeszkodą.
Wtem prawda się objawia w blasku lodowatym:

Umarłem bez zdumienia. I zorze złowieszcze
Spowiły mnie całego. Ach, więc nic poza tym?
Zasłona się uniosła, ja - czekałem jeszcze.

tłum. Marianna Zajączkowska-Abrahamowicz

CXXVI **Podróż**

I

Dziecku zapatrzonemu w mapy i ryciny
Ziemia zdaje się wielka jak jego pragnienia.
Ach, jakże w świetle lampy ten świat jest olbrzymi!
Jakże mały wydaje się w oczach wspomnienia!

Pewnego dnia ruszamy z rozpaloną głową,
Z sercem ciężkim od uraz i pożądliwości,
Ruszamy, by kołysać w rytmie fal miarowo
Własną swą nieskończoność na mórz skończoności.

Jedni z nas przed ojczyzną uchodzą zhańbioną,
Przed grozą swej kolebki. Są tacy szczęściarze,
Co nim w oczach jedynych na zawsze utoną,
Zdążą umknąć przed Cyrce o trującym czarze.

Zamiast w jej łożu stracić swoją ludzką postać,
Chłoną przestrzeń i fale, nie doznając zdrady.
Słońce będzie ich prażyć, mróz będzie ich chłostać,
Usuając powoli pocałunków ślady.

Lecz prawdziwi wędrowcy jadą od niechcienia,
Lekko niczym balony wznoszące się w niebo,
Posłuszni wyrokowi swego przeznaczenia,
Zawsze wołają: "W drogę!", nie wiedząc, dlaczego.

Ich chęci przybierają chmur kapryśne formy,
Oni roją, jak rekrut o surmach bojowych,
O rozległych rozkoszach, zmiennych i niesfornych,
Dla których nie ma nazwy w słowach ludzkiej mowy!

II

Naśladujemy, zgrozo, bąka albo kulę
Z ich skokami, płasami; nawet w śnie niestety
Ciekawość nas opada, gna i torturuje,
Niczym okrutny Anioł, co smaga planety.

Dziwaczne przeznaczenie, w którym cel ruchomy
Nie będąc nigdzie, może być tak samo wszędzie!
Gdzie człowiek o nadziei nigdy nie znużonej,
Aby znaleźć spoczynek, gna w szalonym pędzie.

Nasz duch to statek mknący do swych wysp Szczęśliwych.
Na mostku kapitańskim przestroga zabrzmiała,
Lecz z bocianiego gniazda woła głos żarliwy:
"Miłość... bogactwo... sława!" - A to naga skała!

Byle nędzna wysepka ujrzana z daleka
Marzycielowi zda się Ziemią Obiecaną!
Wyobraźnia ją swoim czarem przyobleka,
Lecz cóż - jedynie rafę znajduje się rano.

O biedny zakochany w krajach swej chimery!
Trzebaż go zakuć w dyby? Wrzucić do otchłani,
Tego majtka pijaka, odkrywcę Ameryk,
Którego miraż złudną nadzieją nas mami?

Jest jak stary włóczęga utyłany błotem,
Urzeczony marzeniem, od tęsknoty chory:
Jego wzrok tam odkrywa gród kapiący złotem,
Gdzie łojówka oświeśla okno nędznej nory.

III

Niezwykli podróżnicy, cóż to za wspaniały
Świat przygód w waszych oczach głębokich jak morza!
Otwórzcie nam pamięci waszej futerały,
Te cudowne klejnoty, w których płonie zorza!

Pragniemy podróżować bez żagli, bez pary!
Więc aby nam umilić beznadziejne trwanie,
Nałóżcie waszych wspomnień malownicze dary
Na płótno naszych mózgów, naszych myśli, marzeń:

Mówcie, coście widzieli!

IV

"Bezkresne odmęty
I piaski, i niezwykle planety na niebie,
Lecz mimo nagłych zderzeń i klęsk niepojętych
Częstośmy się nudzili, całkiem jak u siebie.

Fiolet morza zmieszany ze słońca mosiądzem,
Gloria miast oglądanych w zachodu płomieniach,
Zapalały nam w sercach niespokojne żądze,
By pograżyć się w nieba nęcących odcieniach.

Najokazalsze miasta, świetne krajobrazy

Nigdy nie miały tego tajnego uroku,
Jaki traf nam z obłoków czyni po sto razy,
A pragnienie w nas zawsze budziło niepokój!

Rozkosz to dla pragnienia jest podnieta stała.
O żądo, stare drzewo, rozkoszy ci trzeba!
Im bardziej twoja kora staje się zgrubiała,
Tym bardziej twe gałęzie chcą być blisko nieba!

Czy będziesz ciągle rość, drzewo pełne ruchu,
Żywsze niż cyprys? - Jednak skrzętnieśmy zebrali
Kilka szkiców dla waszych zachłannych sztambuchów,
Bracia, dla których piękne wszystko, co jest w dali!

Pozdrawialiśmy bóstwa o słoniowej trąbie,
Wysadzone drogimi kamieniami trony,
I pałace rzeźbione, ich baśniowej pompe
Nie sprostały bankierów waszych sen szalony;

Stroje, którymi każde oko się upije,
Kobiety o barwionych paznokciach i zębach,
I uczonych żonglerów pieszczonych przez żmije..."

V

- I co jeszcze? Co jeszcze?

VI

"Czegóż jeszcze trzeba?

Dobrze więc, za pamięci pierwszą rzecz wspomnijmy:
Spotykaliśmy wszędzie, daleko i blisko,
Od góry aż do dołu fatalnej drabiny
Nieśmiertelnego grzechu nudne widowisko.

Kobieta, niewolnica głupia, pełna pychy,
Bez granic zakochana w swym własnym uroku,
Mężczyzna, tyran chciwy, okrutny i lichy,
Niewolnik niewolnicy i strumień w rynsztoku.

Kat, co używa życia, jęcząca ofiara,
Uczty poprzyprawiane wonią krwi rozlanej,
Jad władzy, ta despotę nękająca kara,
I lud, w ogłupiającym bacie zakochany.

Liczne religie, naszej bliźniacze połowy, -
Wszystkie pną się ku niebu; Świętość się panoszy,

Jak delikacik mości się w łożu puchowym,
Tak ona szuka w gwoździach i włosiu rozkoszy.

Ludzkość pijana swoją wiedzą, obelżywa,
Której wiecznym znamieniem szaleństwo i wina,
Wołająca do Boga w swych dzikich porywach:
- "O mój bliźni, mój władco, ja ciebie przeklinam!"

I najmniej głupi, Szału kochankowie śmiali,
Gardzący wielką trzodą partą przeznaczeniem
I chroniący się w opium niezmierzonej fali -
Oto całego świata odwieczne streszczenie!"

VII

Gorzka wiedzę wyciąga się z każdej podróży:
Świat mały, monotony, nigdy się nie zmienia,
Jak lustro, co nasz własny obraz nam powtórzy:
To na pustyni nudy źródło przerażenia!

Jechać - czy zostać? Zostań, jeśli zostać możesz.
Jak musisz - jedź. Ci biegną, tamci, przerażeni,
Chcą się ukryć przed Czasem, co i tak ich zmoże!
Niestety! są biegacze nigdy nie znużeni,

Co jak Żyd wieczny tułacz lub apostołowie
Wciąż w drodze, uciekając, a wszystkiego mało,
Aby zwieść zapaśnika, co ich siecią łowi;
Inni zaś już w dziecięctwie niegodziwca zgładzą.

A gdy wreszcie postawi nam na karku stopę,
Możemy jeszcze krzyknąć "Naprzód!" żądni zmiany,
Jak wtedy, gdy zegnaliśmy starą Europę
Z okiem wbitym w odmęty i włosom rozwianym.

Wyruszymy radośnie na Morze Ciemności,
Jak młodziutki podróżnik, marzący o świetle.
Czy słyszycie te pełne wdzięku i żałości
Głosy: "Pójdźcie tu do nas, wy, którzy pragniecie

Pożywać wonny Lotos! Tu jest winobranie
Owoców, których łaknie dusza głodująca.
Przyjdźcie się upić boskim, błogim niezrównanie
Tutejszym popołudniem, nie znającym końca!"

Po znajomym akcencie odgadliśmy zjawę:
To Pylades nas wzywa, ciągnie dal nieznana,

"Płyn do twojej Elektry na serca odprawę!"
Mówi ta, którejś niegdyś całował kolana.

VIII

O Śmierci, stary szyprze, odbijaj - dal woła!
Ten kraj nas nudzi. W drogę, do nowej przestrzeni!
Chociaż niebo i morze są czarne jak smoła,
Nasze serca - ty znasz je - są pełne promieni!

Twą krzepiącą truciznę wchłonimy z ochotą!
Pragniemy - tak ten ogień rozpala nam głowę -
Paść w głąb otchłani - Piekła? Nieba? Mniejsza o to,
Byle znaleźć w Nieznanym coś, co będzie nowe!

tłum. Maria Leśniewska

Wiersze dołączone w trzecim wydaniu z 1868 r.

Epigraf na potępioną książkę

Czytelniku sielankowy,
Trzeźwy, spokojny człowieku,
Rzuć tych pieśni kwiat niezdrowy,
Wykapany w orgii ścieku.

Jeśli cię szatan nie wdrożył,
W swej retoryki misterie,
Lepiej, byś księgę odłożył,
Bo znajdziesz we mnie - histerię!

Lecz jeżelibyś zrozumiał,
Jak w otchłań spoglądać trzeba,
Czytaj, byś kochać mię umiał!

Duchu, co tęsknisz - i nieba
Szukasz, by stanąć w tym niebie,
Żałuj mnie!... Lub przeklnę ciebie!

tłum. Antoni Lange

Smutny madrygał

I

Głupia czy mądra - co mi po tym!
Bądź smutna, piękny mój aniele!
Łkania dodają ci urody,
Jak krajobrazom pięknym - wody;
Rosa odświeża schnącą zieleń.

Kocham cię, kiedy nagła burza
Zamąci jasne twe spojrzenie,
Gdy serce twe się w grozie nurza,
Gdy terażniejszość twoją wzburza
Groźnej przeszłości przypomnienie.

Kocham cię, kiedy płyn żałości
Płynie ci z ocz jak krew gorący,
Kiedy pomimo mej czułości
Trwoga przenika twoje kości,
Niczym rżenie konających.

Wdycham, o boskie upojenie,
Hymnie, co mnie rozkoszą mami
Całe twej piersi rozżalenie
O wiem, że serce twe się mieni
Twych smutnych oczu diamentami.

II

Wiem, że twe serce, które zionie
Żarem miłości przeminionych,
Wciąż jeszcze niczym kuźnia płonie
I że wciąż kryjesz w swoim łonie
Coś z wielkiej pychy potępionych.

Ale dopóki twoich rojeń
Nie tknęła czarnych dusz zaraza,
Póki w koszmarach bez ukojeń,
Czując śmiertelne niepokoje,
Czcicielka prochu i żelaza,

Wszystkiego się lękając skrycie,

Drzwi uchylając, z lęku zbladła,
Zegara przerażona biciem, -
- Nie stwierdzisz, że się w twoje życie
Odraza nieprzeparta wkradła -

Ty, niewolnico, i królowo,
Co w trwodze kochasz mnie i bólu,
Nie będziesz mogła w noc niezdrową,
Rzec, wykrzykując z trzewi słowa:
"Jestem ci równa, o mój Królu!"

tłum. Maria Leśniewska

Modlitwa poganina

Ogrzej mi serce w noc ponurą
Płomieniem swoim, miłościwa
Rozkoszy, naszych dusz torturo,
Exaudi supplicem, o Diva!

Bogini wszędzie rozproszona,
Ogniu w naszego lochu pleśni,
Dusza zboleła i strapiona
Zaklina cię w spiżowej pieśni.

Królową bądź mi po kres czasów,
Gdy zechcesz, maskę włóż syreny,
Zrobioną z ciała i atlasów,

Albo mi lej swój płyn nasenny
W wino bezkształtne i mistyczne,
Rozkoszy, widmo elastyczne!

tłum. Maria Leśniewska

Buntownik

Anioł gniewny, wskroś niebios, chyżym lotem orła
Mknie, drze z liberyna głowy włosów garście,
Targa nim wściekle, woła: "Rychło zakon poznasz!
(Pojmujesz? Jam twym Stróżem!) Tego pragnę właśnie!

Wiedz, że musisz ukochać bez skurczu niechęci,
Kalekę, nikczemnika, głupca, ubogiego,
Ażebyś mógł rozpostrzeć, gdy Chrystus przybędzie,
Kobierzec triumfalny miłosierdzia swego.

Oto Miłość! Nim serce pograży się w chłodzie,
Ku chwale Pana większą żarliwość w nim roznieć;
Ot, gdzie Rozkosz prawdziwa, w trwałe wdzięki zdobna!"

I Anioł go okłada, przebóg! bowiem kocha,
Pięciami mocarnymi, anatemy miota;
Lecz ów przeklęty jeno: "Nie chcę, nie podobna!"

tłum. Andrzej Nowak

Ostrzegacz

Kto się człowiekiem słusznie zwie,
Ten chowa w sercu żółtą żmiję,
Co tam niby na tronie żyje,
Na każde "Chcę" odpowie "Nie!"

Niech da ci chwilę zapomnienia
Wzrok nimfy pośród lasu cienia -
Gad mówi: "Do swej pracy idź!"

Płódź dzieci, drzew zasadzaj sznury,
Cyzeluj wiersze, kuj marmury -
Gad mówi: " Długoż będziesz żyć?"

Po wszystkie życia dni naszego,
Gdy błysnie myśl, nadziei skra,
Wnet nam zwątpieniem w duszy drga
Głos Gada nieznośnego.

tłum. Jan Opęchowski

Skupienie

Zamilcz, Boleści moja, poskrom swoje żale,
Pożądałaś wieczora - oto na nas spływa.
Miasto już spowinęły gęste mroku fale,
Jedni w nim oddychają, innym trosk przybywa.

Oto nikczemną tłuszcę coraz to zuchwalej
Bodzie Żądza rozkoszy, dzika i złośliwa,
I czerń w objęcia grzechu brnie dalej i dalej...
Chodźmy stąd, nic tu po nas, moja Boleściwa.

Popatrz: z balkonów nieba dawno zgasłe lata
Wychylają się w dziwnych, staroświeckich szatach,
Z głębin wód wyłania się Żal uśmiechnięty,

Dogasające Słońce pod arkadą kona,
I niczym długi całun na Wschodzie rozpięty,
Powoli ku nam zbliża się Noc upragniona.

tłum. Maria Leśniewska

Pokrywa

Na łądzie czy na morzu, w ciepłe atmosfery
Nie gasnących płomieni, czy pod słońcem bladym
Kto bądź, sługa Jezusa, dworzanin z Cytery,
Ponury żebrak, bogacz, bożyszczce biesiady,

Czy mieszczech, czy włościanin, domator, włóczęga,
Takż umysł aktywny jak mózdzek leniwy
Wie: groza tajemnicy każdego dosięga
I zmusza patrzeć w górę okiem rozpaczliwym.

W górze niebo! Przytłaczający strop piwniczny!
Olśniewający plafon opery komicznej,
Gdzie ślady stóp histriona znaczy krew fatalna.

Nadzieja pustelnika, groza niedowiarka,
Niebo! Czarna pokrywa olbrzymiego garnka,
Gdzie wrze ludzkość rozległa i niedostrzegalna.

tłum. Zbigniew Bieńkowski

Księżyc urażony

Luno, którą wstydliwie czciły nasze dziady!
Z sinych pól, gdzie za tobą jak promienny harem
Hufy gwiazd wyłuskanych zdążają bezmiarem,
O moja stara Cyntio, świeczniku mój blady,

Czy widzisz na tapczanach kochanków gromady?
Jak kochanki błyskają przez sen ustek czarem?
Jak poeta nad pracą kiwa czołem starem?
Na pożółkłych trawnikach jak się parzą gady?

Lekką stopą, w domino złociste ubrana,
Czy pomykasz jak dawniej od nocy do rana
Zwiędłego Endymiona pieścić, Luno miła?

- Dziecię nędznego wieku, widzę twoją matkę,
Która w lustrze ogląda gorzkich zmarszczek siatkę
I bieli umiejętnie pierś, co cię karmiła!

tłum. Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

Otchłań

Pascal miał swoją otchłań, szła z nim nieprzerwanie.
Biada! Wszystko - przepaścią, czyn, żądza, marzenie,
Słowo! I nieraz czuję, gdy mi Przerazenie
Podnosi włos na głowie, jej wichru powianie.

W górze i w dole, zewsząd pustka i milczenie,
Przestrzeń straszliwa, w której czujemy spętanie...
Bóg palcem mądrym w nocy mych mglistym tumanie
Kreśli wielokształtnego koszmaru widzenie.

Boję się snu, jak można bać się wielkiej dziury,
Pełnej trwóg, prowadzącej w świat nie wiedzieć który.
Już tylko nieskończoność widzę z wszystkich okien,

I mój duch nawiedzany ciągłymi zawroty
Zazdrośnie tęskni za nicości snem głębokim.
Ach! Nigdy nie wyjść poza Liczby i Istoty!

tłum. Mieczysław Jastrun

Skargi Ikara

Prostytutek kochankowie
Są szczęśliwi, żwawi, syci;
Ja - bom groźnych chmur się chwycił,
Mam strzaskane ręce obie.

Dzięki niezrównanym gwiazdom,
Lśniącym w niebios głębi mrocznej,
Widzą me zużyte oczy
Słońc wspomnienie, co zagasło.

Na próżno w górnych dziedzinach
Szukałem, gdzie kres i środek;
Nie wiem, czyich spojrzeń ogień
Skrzydło me łamie, ugina.

I nic zaszczytu nie wróży,
Bym, strawion piękna kochaniem,
Mógł dać swe imię otchłani,
Która za grób mi posłuży.

tłum. Andrzej Nowak

Rachunek sumienia o północy

O północy zegar z drwiną
Radzi nam, byśmy w tej chwili
Szczery rachunek złożyli
Z dnia, który właśnie upłynął:
- Dzisiaj, w piątek, trzynastego,
Wiedliśmy, wbrew doświadczeniu,
Wbrew tej daty ostrzeżeniu,
Żywot człeka bezbożnego.

Znieważaliśmy Jezusa,
Z Bogów najoczywistszego!
Jak darmozjad u straszego
Biesiadujący Krezusa,
Bywalec Demonów włości,
Obcy obyczajom ludzi,
Czciliśmy to, co wstręt budzi,
Lżyliśmy, co godne miłości;

Ubliżaliśmy po społu
Z tępym tłumem cichej cnoty;
Hołd składaliśmy Głupocie
Oraz jej byczemu czołu;
Materię pustą i łatwą
Całowali z nabożeństwem;
Biegliśmy z błogosławieństwem
Gdzie zgnilizny blade światło.

Wreszcie, ażeby lęk zalać,
My, stróż Liry nieodstępny,
Nawykły, by los posepny
Aż do szaleństwa rozpalać,
Jedliśmy mimo sytości
I piliśmy jeszcze więcej!...
- Zdmuchnijmy lampę czym prędzej,
Niech nas okryją ciemności!

tłum. Tadeusz Lubelski

Hen daleko

Tutaj jest święta alkowa,
Gdzie piękność strojna się chowa -
Spokojna, wiecznie gotowa;

Po młodych piersiach dłoń wodzi,
Słucha w poduszek powodzi
Łzawej fontanny w ogrodzie:

Dorotki łoże tu czczone.
- Melodie, łkaniem nabrzmiąte,
Po wodzie wiatrem niesione,
Niańczą to dziecko pieszczone.

Od góry do dołu całe
Ciało woniami maszczone,
Jak stary brąz doskonałe. -
-W cieniu śpią kwiaty omdlałe.

tłum. Bohdan Wydzga